TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XV ZESZYT 3

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW 30 CZERWCA 1931 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . .	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928	8·—
— zeszyty pojedyńcze roczników 1929 i 1930 (z wyjątkiem Nr. 4) po	2·—
TATERNIK, zeszyt Nr. 4 z 1930 r. („Łomnica“)	3.—
— zeszyty pojedyńcze rocznika 1931 po	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz. . . . . 5·—
dla członków Sekcji . . . . . 3·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z ‹Taternika› 1909, str. 17 . . . . 1·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł,
zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XV ★ KRAKÓW, 30 CZERWCA 1931 R. ★ ZESZYT 3

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

PIONOWE TRAWNIKI

WPROWADZENIE

12 czerwca 1928

To było wówczas, gdym przeczytał w Przewodniku o «niedostępnym uskoku wschodniej ściany Młynarza»... to było wówczas, gdym — jeden jedyny! — głosił wartość «dróg trawiastych» (jak je wówczas określałem) i gdym w wyzywającej zieleni urwisk Młynarza nad Białą Wodą ich rekordu szukał... Dokładnie w dwa miesiące po zimowem przejściu tego masywu — przebiłem się w nim wprost na główny wierzchołek. Notatnik zwiększyła nowa zapiska: «wyprawa nadzwyczaj oryginalna i bez precedensu, dająca na gruncie tatrzańskim jedyną w swoim rodzaju wędrówkę. Choćby się najbardziej usiłowało obniżyć wartość tego typu wspinaczek trawiastych — nie uda się zaprzeczyć, że hartują one jak żadne zimną krew i opanowanie nerwowe, wyrabiają jak żadne odporność psychiczną, kształcą jak żadne technikę zwalczania niebezpieczeństwa»...

...Szedł wątły deszczyk mgłą gęstą jak kosodrzewie. Szukaliśmy drogi mimo powikłania terenu, naprzekór groźbom biwaku, wbrew napierającym trudnościom. W pewnej chwili powiedziała Zośka: «Czyż naprawdę otwieramy nowy świat?»

U góry zawarły nas zamki. Próbuję tu i ówdzie — próbuje Zośka — trzeba nam przejść: tędy lub w klęskę.

I wówczas jest próg przewieszony, nad którym płaski stopień. Nasiąkła wodą ziemista darń — da chwyt. Dociągnąć się!

I wówczas — gdy już trawa jest życiem sczepiona z ręką — darń, odchylona ze stopnia, posuwa się ku mnie, nad krawędź. Rośnie złowroga szczelina, pomost ściany i dna.

— Spadnę, Zośko, napewno spadnę! — mówię spokojnie, wyraźnie, nieomal pół-żartobliwie (a skośnej liną przestrzeni jest siedmnaście metrów).

Napina linę i milczy. Zwieram swój ciężar z witalną siłą trawy.

Jak nawis zawisła darń nad przepaścią. Ale nie chciała umierać.

I wówczas zrozumiałem wartość najprostszych spraw: tego, że mogę mówić; że mogę cieszyć się deszczem; tego, że znam już cenę dnia, i godziny, i chwili.

Z mgły lepkiej jak mokre trawy zeszedł cichutki śnieg. Nałożył się na zieleń w starości łatwego szczytu. Naoślep, chyżo i obco, schodziliśmy ku zachodowi. Lecz każdy giętki stopień, trawy deptanej życie, narzucał nam pamiętanie z w y c i ę s t w a życia nad śmiercią.

J. A. Szczepański

18 lipca 1930

Czyżbym się kiedy spodziewał, patrząc zdołu na tę krzesaną spasztę, jakie dla mnie kryje niespodzianki? Nie, nawet najbardziej fantastyczne sny nie mogły mi pokazać ani ich małej cząstki!...

Więc (najpierw) ta cudaczna dziewięciometrowa grota w granicie — na wysokości dwustu metrów nad dnem doliny — niewyjaśniona ani działaniem wody, ani lodowca, ani procesem wietrzenia...

Więc (potem) ten prześliczny, półrozkwitnięty — w połowie lipca! — klomb sześciu krzaków róży w lewej depresji trawiastego kotła...

Więc (dalej) te amarantowe złotogłowy, gęstym rozsiane gaikiem wśród płyt stromego zachodu nad kotłem — purpurą krwi wzorzyście nakrapiane, wdzięcznie zwisające z szypułek, tajemnicze kwiaty alchemików...

Więc (wreszcie) ten dziwaczny smreczek, Asnykowską limbę naśladujący, który zawędrował hen pod szczyt turni, na najwyższą wstęgę kosówki — jakby akurat poto, aby po jego gałęziach, sprężynowo odginających się ku przepaści, mógł się taternik wspiąć na wyżnią ściankę...

Więc (wogóle) ten paradoks, że ta niesamowita, dreszczem przejmująca ściana ma zaledwie jeden metr nadzwyczaj trudny —:

Jestem nią oszołomiony. Jestem w niej zakochany. Niemniej jednak, stanąwszy na jej wierzchołku, z tego się tylko cieszę, że mogę oto pluć bez wysiłku: czterysta metrów wdół...

W. Birkenmajer

UWAGI HISTORYCZNE I OGÓLNE

Urwiska tatrzańskie, któremi się na tem miejscu zajmujemy, choć niebywale strome i skrzesane, są jednak przerośnięte b. bujną roślinnością, należą więc do specjalnej kategorji, noszącej w Tatrach żartobliwą nazwę «pionowych trawników». Kto jest autorem tego określenia, dojść niesposób, w każdym razie jest pewne, że pojawiło się ono już w 1929 r. U progu jego rozpowszechnienia stoją wycieczki J. A. Szczepańskiego (i tow.) w masywie Młynarza od strony Doliny Białej Wody — jakkolwiek bowiem już przed 1927 r. (a nawet przed 1914 r.!) zdobyto w Tatrach niejedną piękną trawiastą drogę — nie przypisano tym sukcesom żadnego odrębnego znaczenia, przeciwnie, bagatelizowano je i lekceważono. «Klasyczne» taternictwo unikało bowiem trawy i piargu jak ognia. Wspinaczki, które nie szły litą skałą, nie mogły mieć żadnego ogólnego znaczenia i należało o nich jak najprędzej zapomnieć. Poprzez przyjemność wspinania się mocną, granitową skałą nie dostrzeżono żadnej zalety «pionowych trawników». I dopiero współczesne taternictwo zwróciło na nie uwagę — gdy coraz większy brak «klasycznych» problemów zmusił je do szukania nowych terenów ekspanzji, więc do dostrzeżenia również w przebywaniu tego rodzaju urwisk wybitnych wartości. A wartości te są oczywiste i różnorodne: «pionowe trawniki» hartują najlepiej, tak ważną dla alpinisty, pewność siebie w terenie górskim; uczą go tej pewności może nawet lepiej niż skała; wykształcają w nim cudownie spokój i zimną krew; dają mu wreszcie wrażenia walki możliwie najbardziej niebezpiecznej, przyczem niebezpieczeństwo to wynika nietylko z charakteru samego terenu, lecz również i z jego zależności od pogody: zarówno susza jak ulewa do reszty osłabiają wątpliwe chwyty i stopnie (w jeszcze większej mierze czyni to świeży śnieg); nagłe oziębienie zamienia to samo podłoże w gładki pancerz.

Nazwa «pionowe trawniki» niezawsze jest słuszna w ścisłem tego słowa

znaczeniu. Niektóre z tych ścian oprócz traw zawierają bowiem mnóstwo bujnego kwiecia (złotogłów, róża i t. p.), sporo kosówki, a nawet pojedyncze drzewka. Nadaje im to krajobrazowo zupełnie niezwykły charakter i pomnaża wrażenia estetyczne o szereg nieoczekiwanych efektów.

Dwa są zasadnicze typy podłoża tego rodzaju urwisk w Tatrach: niemal pionowe płyty (wzgl. nadzwyczaj kruche ścianki) oraz b. eksponowane, śliskie i niepewne — a często «przewieszonym piargiem» przysute — zachody trawiaste [1]). Zmieniają się one w nich tak często, że co chwilę trzeba zdejmować kute buty i znów je wdziewać. W tych warunkach wkładanie za każdym razem trzewiczków, jako niezmiernie przewlekające wspinaczkę (a odbywające się najczęściej w miejscach, zupełnie do tego celu nieodpowiednich, niepewnych i niewygodnych, a stąd połączone z niebezpieczeństwem) jest zupełnie niepotrzebne, a nawet niewskazane. Najlepiej nie brać ich z sobą wcale, a najcięższe miejsca przechodzić boso. Nie trzeba chyba dodawać, że dla przedsiębrania przejścia którejkolwiek z trudnych ścian tego typu konieczna jest — zwłaszcza u pierwszego — gruntowna znajomość techniki chodzenia po trawach i «sztuczek» asekuracyjnych w tego rodzaju terenie (trawa, kruche ścianki, ruchome bloki), gdzie wbicie haka jest niemożliwością.

W Alpach — gdzie w grupie Alp Algawskich (Allgäuer Alpen) znajdujemy szereg wspaniałych gór trawiastych (Griebel, Schneck i — zwłaszcza — Höfats) — rozwinęła się ta t. zw. «Grastechnik» o wiele gruntowniej i szczegółowiej, sięgając swemi początkami lat 90-tych ub. stulecia (wyprawy Józefa Enzenspergera) [2]). Są np. w użyciu specjalne t. zw. «raki algawskie» (Allgäuer Steigeisen), wyposażone w 8 (wzgl. nawet w 10) zębów grubszych, lecz zato krótszych od zębów zwyczajnych raków [3]). Powszechnie, i z wielką korzyścią, używa się również czekana. W Tatrach, o ile nam wiadomo, czekan oddał znakomite usługi tylko na pionierskiej wyprawie A. Czermińskiego i J. A. Szczepańskiego w Młynarzu na wiosnę 1927 r. — poza tem posługiwali się nim często dr. B. Pawłowski, dr. M. Sokołowski i K. Wallisch, gdy w sierpniu 1926 r. gruntownie, dla celów naukowych, zwiedzali nawet najbardziej urwiste, byle ciekawe botanicznie, ściany w otoczeniu Morskiego Oka. Ponieważ jednak w Tatrach niema tak czysto trawiastych dróg, jakie spotykamy np. w Höfats — posługiwanie się czekanem i rakami mogłoby mieć istotne znaczenie tylko dla pewnych fragmentów drogi; nie wejdzie więc nigdy zapewne w częstsze użycie. Zresztą należy wątpić, czy wogóle «pionowe trawniki» będą się kiedykolwiek cieszyć szerszą popularnością: są na to zanadto niebezpieczne i wymagają zbyt wszechstronnego doświadczenia. Coprawda, odkrywają wzamian przed turystą cały «demonizm i dzikie piękno» [4]) gór.

---

[1]) Warto nawiasowo dodać, że budowa ta jest powodem oryginalnego zjawiska wzrokowego: ściana taka oglądana zdołu wydaje się jednolitą gładką spasztą, w przeciwieństwie do czego oglądana zgóry przedstawia się jako jednolity, choć pasiasty (pręgowany) trawnik.

[2]) Józef Enzensperger († 2 lutego 1903 r. na Kerguelach jako uczestnik niem. ekspedycji do bieguna południowego), świetny alpinista i pierwszy meteorolog w obserwatorjum na Zugspitze, był — wraz ze swym bratem Ernestem — pierwszym i najlepszym znawcą gór trawiastych, w których uzyskał m. i. takie sukcesy jak I. prz. pd.-wsch. ściany Höfats, I. w. na Mały Höfats, I. w. pn. ścianą na Gross Krottenkopf i i. O Höfats napisał nawet w Zeitschrift d. D. Oe. A.-V. z 1896 r. Ale artykuł jego — przepojony omal współczesnym duchem sportowym — wywołał w swoim czasie prawie wyłącznie tylko ostrą krytykę lub obojętne wzruszanie ramion.

[3]) Por. artykuł Georga Frey'a p. t. «Allgäuer Grasberge» w «Der Bergsteiger», zeszyt z lutego 1931 r.

[4]) Frey, *op. cit.*

Topograficznie dzielą się tatrzańskie «pionowe trawniki» na urwiska wapienne w Tatrach Zachodnich, resp. Bielskich — i na wysoko-tatrzańskie urwiska granitowe. Najważniejsze «pionowe trawniki» w granicie przebyto do końca 1930 r. Z najtrudniejszych trawiastych urwisk Tatr Zachodnich dużą glorję i znaczenie zdobyło sobie dotychczas tylko jedno: w ścisłem tego słowa znaczeniu pn. ściana Giewontu. Ścianę tę zdobył już dnia 22 lipca 1906 r. A. Znamięcki z J. Gąsienicą Ciaptakiem (por. opis w «Taterniku» z 1907 r., str. 68 — gdzie jednak opisujący turysta nie wymienił nazwiska swego przewodnika), ale drogę swą scharakteryzował następująco: «Droga ta nadzwyczaj trudna i niebezpieczna z powodu kruchości wapienia i wilgotnych, śliskich traw... nie zasługuje bezwarunkowo na powtórzenie». Nic dziwnego, że zapomniano o niej gruntownie i w latach powojennych zabrano się do ściany nanowo jak do problemu. Atakowali ją M. Szczuka (1926 r.) i J. Leporowski (1927 r.), oraz T. Brzoza i J. Sawicki (w początkach lipca 1929 r.), byli jednak stale spychani na pn.-zach. krawędź szczytu. Teren wprost w linji jego spadku (tj. wprost do krzyża) przeszli dopiero dnia 7 lipca 1930 r. turyści z polskiego Górnego Śląska: W. Badena, W. Meinusz, J. Pająk, A. Pawliczek i K. Zank, ale stosowali przytem tak wiele sztucznych ułatwień, że trudno ich wyjście mierzyć normalną miarą sportową [1]). Inne trawiaste urwiska Tatr Zachodnich czekają jeszcze na zdobywców. Należy natomiast koniecznie dodać, że dwa «pionowe trawniki» przebyto również zimą, wiążąc je z dwoma b. nowoczesnemi rekordami taternictwa zimowego. Dnia 12 kwietnia 1928 r. w Młynarzu, a dnia 7 kwietnia 1931 r. w Giewoncie, uzyskano wyniki, wyraźnie zbliżone do górnej granicy możliwości człowieka w Tatrach zimowych (por. relacje o obu wyprawach w bież. zeszycie «Taternika»).

SZCZEGÓŁOWE OPISY DRÓG

Precyzując, są w Tatrach cztery najwspanialsze «pionowe trawniki»: pn. ściana Świstówki, Młynarz od pn.-wsch., wsch. ściana Nawiesistej Turni i wsch. ściana Rogatej Turni. Poniżej podajemy wyczerpujące opisy dróg, wiodących temi urwiskami. Dodatkowo dajemy także opis drugiej trawiastej drogi w masywie Młynarza, co czynimy zarówno dla wartości turystycznej (nie taternickiej) tej drogi, jak i dla jej historycznego znaczenia. Jej piękno bowiem otwarło drogę do zdobywania dalszych «pionowych trawników».

ŚWISTÓWKA. I. w. p n. ś c i a n ą. Podpisani, dnia 25 lipca 1930 r.

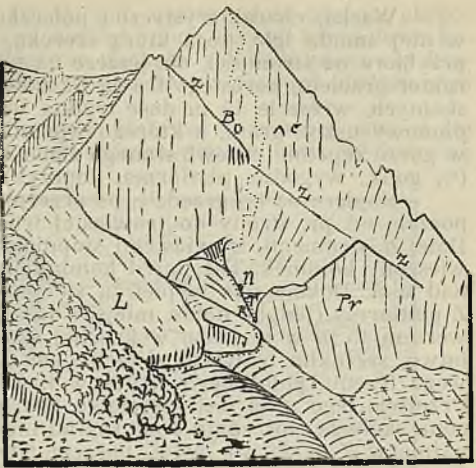
«Wspaniałą, niemal pionową, 300-metrową przepaścią, urywa się Świstówka ku Dol. Roztoki» [2]). Trójkątną krzesanicę (najokazalej przedstawiającą się z Hali Roztoki) przecina ukośnie od l. ku pr. spadający potężny zachód trawiasty, przerwany (poniżej zdala widocznej białej plamy) wysokim, niedostępnym progiem. Podstawę ściany zajmują dwa systemy olbrzymich gładkich płyt, między które wciśnięta jest skalisto-trawiasta bula. Droga poniżej opisana wiedzie cały czas środkiem omówionego urwiska, a poczyna się tuż na pr. od buli, dokładnie w linji spadku wierzchołka.

Dno Dol. Roztoki opuszczamy w pobliżu P. 1336 m, przy niższym skraju pierwszej (na pd.-zach. od Hali Roztoki) poręby. Po trawie i między drzewami pod (białawe) płyty l. połaci pn. ściany Świstówki i wzdłuż nich silnie w pr. do miejsca, gdzie trawiasty upłaz w linji spadku wierzchołka podchodzi najwyżej. Powyżej nas już z doliny widoczny, trójkątny, stromy trawnik, spadający ku nam stromą rynną. Ściankami na l. od niej i łukiem w pr. na trawnik (15 m), skąd skalisto-trawiastą rynną (poniżej czarnej nyży) 30 m w l. wgórę, poczem 30 m łukiem w pr. po dobrych stopniach na bulę nad wzmiankowanym trawnikiem, skąd w pr. po-

[1]) Por. «Wierchy» z 1930 r., str. 193, gdzie podane są bliższe szczegóły o tej wycieczce, lecz gdzie zarazem przypisano jej — mylnie! — I. przejście ściany.

[2]) Por. Przew. J. Ch. i M. Ś., tom II, str. 59. Zdaniem W. Birkenmajera wysokość ściany waha się jednak w granicach tylko 200—250 m.

przez ruchomy gruz do kęp kosówki i wprost wgórę 10 m pod spiętrzenie się ściany (początek właściwych trudności). Jest ona tu przecięta dwiema pionowemi rynnami. B. stromemi stopniami trawiastemi 5 m pod l. z nich, poczem dnem jej 4 m wgórę na płaski, trawiasty w niej stopień, ponad którym rynna przekształca się w rysę. Tu w pr., naokoło pr. krawędzi, na leżący o 2 m wyżej płaski i poziomy, 4 m długi, wąski balkonik. Z jego pr. końca, dalsze 4 m poziomo w pr., słabo urzeźbioną ścianką — b. trudno — do płytkiej, zachylonej rynny z zaklinowanym blokiem. Rynną ok. 10 m wgórę (b. trudno), wreszcie naokoło jej pr. krawędzi na rozmiękły spadzisty upłazek pod smreczkiem, skąd 4 m w l. nieco wgórę, pęknięciem w pionowej ściance (dość trudno i b. efektownie) do trawiasto-skalistej rynny i nią 10 m w pr. wzwyż do kosówek, powyżej których wskos w pr. na wielki trawnik„ leżący już — tuż poniżej progu — na opisanym we wstępie potężnym zachodzie.



PN. ŚCIANA ŚWISTÓWKI
Widok z Hali Roztoki. Podziałka ok. 1:5000.
Rys. z natury W. Birkenmajer.
B = biała plama c = cypel L = lewy system płyt
n = nyża Pr = prawy system płyt R = rynna
T = trawnik z = zachód

Wpoprzek owego zachodu, stromym trawiasto-skalistym terenem 50 m wgórę, najpierw z odchyleniem w pr., później zaś (na wysokości odstrzelonego od ściany bloku, pod którym rośnie drzewko skoruszy) silnie w l., rodzajem trawiastego zachodziku, do przewieszonej, płytowej rynny, będącej dolnem przedłużeniem stromego i ciasnego kominka. Pr. ścianką rynny 2 m w l. wgórę, poczem — tuż ponad przewieszką — 2 m poziomo w l. na dno kominka i nim 6 m do jego końca u początku wąskiej i eksponowanej półki trawiastej, biegnącej skośnie w l. ku górze pod spiętrzonemi ścianami. Półką aż do jej końca (20 m), poczem jeszcze 5 m w l. po skale i 2 m w l. wdół na trawiasty, podcięty stopień. Odsłaniającą się teraz dopiero płytką, skalistą rynną 10 m wgórę (b. trudno) do jej końca, skąd efektownym skalnym trawersem 2 m poziomo w pr. na trawiasto-skalisty teren i nim 5 m wgórę na wygodną platformę. Teraz niewyraźną, skalistą rynną 10 m. w pr. wgórę na upłazy (kopczyk, koniec trudności), skąd jeszcze 25 m wgórę z odchyleniem w l. upłazami porosłemi borowiną i nikłą kosówką wprost do punktu triangulacyjnego.

Droga b. trudna, wciąż ogromnie eksponowana, b. zajmująca, urozmaicona i efektowna, lecz zawikłana. Czas przejścia (dla dwu) $2^{1}/_{2}$—3 godz.

W. Birkenmajer K. Kupczyk W. Paryski J. A. Szczepański

MŁYNARZ. I. w. od pn.-wsch.[1]) Podpisani, dnia 12 czerwca 1928 r.

Patrząc od mostu 1224 m na Białej Wodzie w kierunku szczytu Młynarza, widzimy na pr. (pn.) od jego grani wsch. (opisanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 515) występującą wyraźnie w masywie jego grań pn.-wsch., oddzieloną od grani wsch. b. głębokiemi, powikłanemi i od mostu 1224 m niewidocznemi żlebami, a z pr. strony ograniczoną urwistym, skalnym żlebem, w górze również rozwidlonym. Pierwszą część opisanej poniżej drogi wyznacza właśnie owa grań pn.-wsch., urywająca się ku dolinie nadzwyczaj stromem żebrem, porosłem szczelnie kosówką i skarlałemi bukami.

Od mostu 1224 m zrazu drogą Nr. 515, póki w skałach ponad nami nie odsłoni się ukryta, szeroka rynna trawiasta, zachylona ostro w pr., i wywodząca bez żadnych trudności na krawędź żebra, już ponad jego najniższe spiętrzenie ($^{1}/_{2}$ godz.). Teraz w zasadzie grzbietem żebra, ale raczej po jego pr. stronie, bystro wgórę dość wyraźną kozią percią wśród kosówki. W jednem miejscu wyrasta na żebrze trzymetrowa, podwieszona skałka, którą pokonaliśmy (dla pośpiechu) łatwo, ale z pomocą żywej drabiny. Dalej po trawie, skałkach i kosówce do rynny, w której kulminuje głęboki żleb z l. strony. Rynną tą, z odchyleniem w l., na pierwszy występ skalny pn.-wsch. grani (kopczyk; $^{3}/_{4}$ godz.).

[1]) Drogę tę zanotował «Taternik» z 1929 r. (str. 16) jako «wyjście pn.-wsch. ścianą», wszakże ściana jest w niej tylko górnym fragmentem całości.

Wąską, charakterystyczną półeczką poziomej tu prawie grani pod sterczącą w niej śmiałą igłę, poza którą szeroką, poziomą półką z pr. strony. Później grań przybiera na stromości, ale jeszcze na przestrzeni kilkudziesięciu m zachowuje charakter grzbietu, porosłego trawą i kosówką. Zwolna pojawia się coraz więcej miejsc skalnych, wreszcie 15 m dość trudną wspinaczką na malutkie siodełko pod prawie pionowy uskok grani, z którego wąziutkim zachodzikiem w l. wdół do głębokiego, w górze zupełnie przewieszonego żlebu i zaraz po skale w l. na przeciwległą grzędę (3/4 godz., wygodna platforma, kopczyk).

Dopiero na tej grzędzie, po przerosłej trawą skale (dość trudno) wprost wgórę, poczem od pr. strony do trawiastej trudnej rynny, którą na wygodne stanowisko. Dalej b. stromemi, trawiastemi stopniami do rynny, tworzącej w górze ciasny, wywieszony kominek. Tuż przed kominkiem łukiem w pr., po skale, na platformę ponad nim. Dokoła nas wypiętrza się pn.-wsch. ściana Młynarza w pionowe zerwy. Z platformy (jedyne dobre miejsce do asekuracji) 2 m wdół, poczem poziomym trawersem 15 m w l., zrazu w kruchej skale, później terenem trawiastym. Dalej w l., łatwo, szerokim trawiastym zachodem na najbliższe żebro. Od łatwego, podszczytowego terenu, położonego wskos w l. w górze, oddziela pas urwisk, 15 m wysoki. Przejście tego pasa jest częściowo b. trudne i ryzykowne. Ponieważ, wbrew pozorom, skały bezpośrednio ponad nami nie «puszczają» — wykonywamy trawers w l., najpierw 2 m, łatwo, wdół, poczem trudno, wpoprzek pionowej ścianki, poziomo, do małego kominka. Kominkiem wgórę (zapieranie się) aż pod jego zupełnie przewieszoną górną część, skąd na l. jego ściankę. Poprzez przewieszone skały — na niepewne, ziemiste stanowisko, przytulone do odpękniętego bloku. Stąd, już łatwiej, z odchyleniem w l. na wierzch uskoku (3 godz.).

Tu już koniec trudności. Poziomym trawersem w l. po trawie na najbliższe wybitne żebro, poczem, skręciwszy pod ostrym kątem w pr., krawędzią żebra wgórę ponad linję spadku wybitnego z l. strony żlebu. Z miejsca, z ponad którego grań nasza spiętrza się w stromy uskok, — b. łatwemi, trawiastemi półkami w l. do żlebu i nim do jego górnego końca. Przedłużającą go rynną na siodełko w grani szczytowej, skąd kilkanaście m w pr. na wierzchołek (3/4 godz.).

Droga długa (z dna Doliny Białej Wody ok. 6 godz.), w dolnej części łatwa, w górnej trudna, z jednem miejscem b. trudnem; zawikłana i wyczerpująca, lecz krajobrazowo wspaniała.

Z. Krókowska J. A. Szczepański

NAWIESISTA TURNIA[1]). I. w. wsch. ścianą. Podpisani, dnia 18 lipca 1930 roku.

«Wsch. grań Młynarza urywa się ku Dol. Białej Wody imponującą 300-metrową[2]) ścianą», «należącą do prawdziwych osobliwości Tatr»[3]). Urwisko to składa się z dwu połaci o nierównej wysokości: prawa (wsch.) — skrzesana źle uwarstwionemi płytami, wśród których widnieje wielka trójkątna nyża — jest znacznie niższa, gdyż kulminuje w bocznem żebrze Nawiesistej Turni, mianowicie w igle, opisanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 515; natomiast lewa (pd.-wsch.) — silniej urzeźbiona i częściowo pokryta bujną roślinnością — sięga samego wierzchołka Nawiesistej Turni. Najniższą jej część stanowią dwa ogromne, piętrowo nad sobą leżące wybrzuszenia skalne, podcięte długiemi pasami przewieszonych ścianek i zarośnięte kosówką, nad którą ciągną się dwa b. wybitne zachody. Powyżej górnego z nich znajduje się w samym środku ściany wybitny kocioł trawiasty u stóp białawej krzesanicy, przecięty żeberkiem na dwie depresje.

Droga poniżej opisana prowadzi tuż na l. od załamania obu połaci ściany. Z dna Doliny Białej Wody ok. 1/2 km przed Polaną pod Wysoką, naprzeciw rąbaniska u wylotu Dol. Rówienek, na l. brzeg Białej Wody. Przedzierając się przez zarośla wśród olbrzymich głazów stromo wgórę na porośnięty gęstą i wysoką trawą stożek piargów, którym wzwyż niemal pod pd. połać ściany, skąd kilkadziesiąt m w l., po trawach, na początek «dolnego zachodu» (jest on szeroki, mało eksponowany i niemal poziomy; pr. jego odcinek jest trawiasty, l. zarośnięty krzewami, wśród których wiedzie dobra perć jelenia; od pd. ograniczony jest on stromą, skalną rynną, a w połowie jego długości znajduje się nadzwyczaj oryginalna grota, licząca 9 m dług., 3 m szer. i 4 m wys.) — poczem zaraz 25 m w pr. wgórę stromą i eksponowaną półką trawiastą pod odpychającemi skałami (dość trudno; asekuracja — konieczna — z za dwu smreczków) i 20 m wgórę (zlekka w l.) trawiastemi stopniami do mokrej, trójkątnej nyży u podnóża gładkiego uskoku pr. połaci ściany.

---

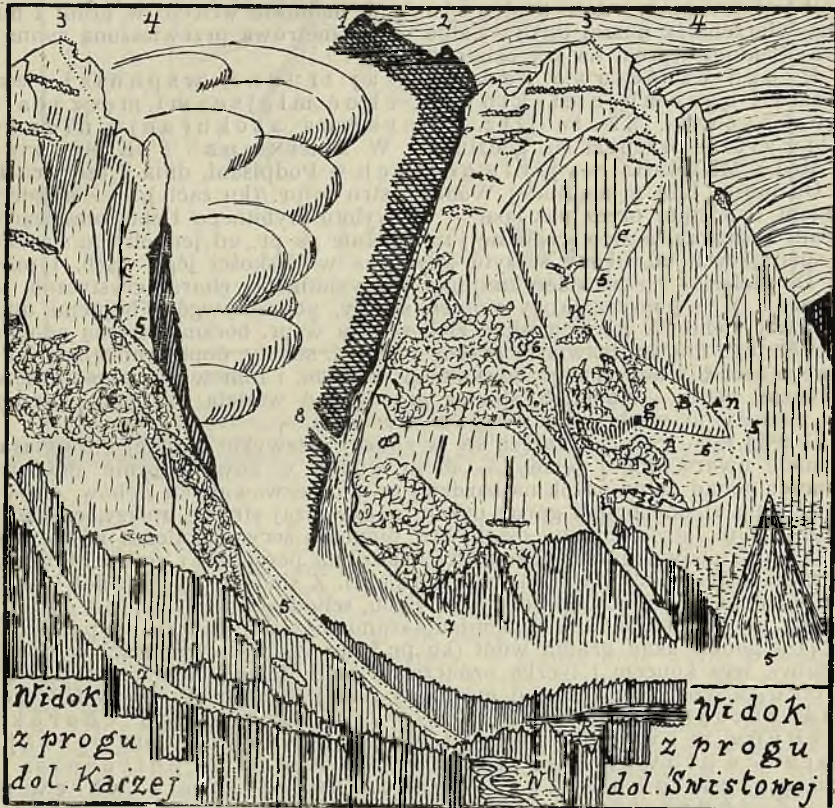
[1]) Nazwę tę wprowadzamy dla wybitnej, najdalej ku wsch. wysuniętej turni wsch. grani Młynarza, oznaczonej kotą 1825 m. *(Red.)*.

[2]) Jest to wymiar stanowczo za niski, całkowita bowiem wysokość ściany wynosi ponad 400 m.

[3]) Por. Przew. J. Ch. i M. Ś., tom II, str. 174 i 173.

Teraz płytowym «górnym zachodem» ok. 100 m w l. wgórę (dość trudno, ekspozycja), najlepiej trzymając się jak najwyżej — wzdłuż smugi trawek i częściowo kosówek — tuż pod pasem przewieszek. Wreszcie naokoło wybitnej pionowej krawędzi do stromej, trawiastej rynny i nią 30 m wzwyż do pr. depresji omówionego we wstępie trawiastego kotła (kopczyk)[1].

Na pr. od ogromnej omówionej we wstępie białawej krzesanicy wznosi się stromo wgórę ogromny płytowy zachód. Z najwyższego punktu kotła 10-metrową



WSCH. ŚCIANA NAWIESISTEJ TURNI

Podziałka 1:5000 — Według szkicu i fotografij rys. W. Birkenmajer

1 = Młynarz 2 = t. zw. IV turnia jego wsch. grani 3 = Nawiesista Turnia 4 = najwyższa igła we wsch. grani Młynarza 5 = droga z 18 lipca 1930 r. 6 = warjant z 14 lipca 1930 r. 7 = droga zejściowa z 18 lipca 1930 r. 8 = wylot drogi od pd-wsch. na Młynarza (W. Birkenmajer i T. Pawłowski, 21 lipca 1930 r.) A = dolny zachód B = górny zachód c = zachód płytowy g = grota K = kocioł trawiasty n = trójkątna nyża R = rąbaniska u wylotu Dol. Rówienek W = Polana pod Wysoką

niemal pionową ścianką w pr. wzwyż (dość trudno) na jego początek i lawirując nim wśród płyt i trawiastych półek (ogromna ekspozycja, wielkie trudności asekuracyjne) ok. 90 m wgórę ku wzmiankowanej we wstępie igle (naprawdę oddzielonej od nas stromą i głęboką, zupełnie zdołu niewidoczną depresją). Z końca zachodu kilkanaście m w l. wgórę porośniętem kosówką żeberkiem na małą, lecz wygodną platformę, z której poprzez 4-metrową przewieszkę (b. trudno) do dolnego bloku

[1]) Do tego miejsca doszli już — podczas I. próby przejścia ściany — W. Birkenmajer i A. Kenar, dnia 14 lipca 1930 r., drogą opisaną idąc jednak w zejściu, a do wejścia obierając drogę następującą: Omówioną w głównym opisie skalną rynną (stanowiącą pd. zamknięcie «dolnego zachodu») — lub jeszcze dalej na pd. leżącą grzędą (walka z kosówką) 30 m wzwyż na stromy trawnik, skąd w pr. wskos przez ściankę do l. depresji opisanego we wstępie trawiastego kotła — i wreszcie poprzez żeberko (kosówka) na dno pr. depresji (kopczyk). Warjant dłuższy od drogi głównej ($^3/_4$ godz.), znojny i niepraktyczny, ale niezmiernie zajmujący.

asekuracyjnego. Stąd stromo poprzez kosówkę i trawiasto-skalisty teren 20 m wzwyż, poczem — na wysokości czubka igły (wzgl. następnego zęba z odtrzaśniętym wierzchołkiem) — 40-metrowy, zlekka podnoszący się trawers w l. między pasem kosówek a ściankami (w jednem miejscu wspinając się $2^1/_2$ m wgórę po gałęziach przypartego do stromej ścianki smreczka), dopóki — po ominięciu pionowej krawędzi — nie odsłoni nam się widok na blok szczytowy Nawiesistej Turni. Wprost ku niemu 25 m wgórę niewyraźnemi pionowemi rysami (nadzwyczaj trudno, ogromna ekspozycja) do odstrzelonego bloku i wygodnej platformy poza nim. Teraz: albo w pr. wzwyż dość trudną rynną na malutkie wcięcie w grani i nią 5 m w l. na wierzchołek naszej turni — albo też 10-metrową przewieszoną rynną (nadzwyczaj trudno) wprost na ten ostatni[1]).

Droga częściowo nadzwyczaj trudna, wspaniale eksponowana i ogromnie efektowna, choć miejscami męcząca z powodu kosówki. Skała lita. Poprawna asekuracja niezawsze możliwa. Czas przejścia $4^1/_2$ godziny. W. Birkenmajer K. Kupczyk

MAŁY MŁYNARZ. wyjście od wsch.[2]) Podpisani, dnia 7 czerwca 1927 r. Od mostu 1224 m na Białej Wodzie ostro w pr. (ku zach.), i — najpierw rąbaniskiem, a później przez pas lasu — do wylotu wybitnego żlebu, schodzącego od pn. grani Młynarza, a żłobiącego się już zupełnie na pr. od jednolitego systemu żlebów, spadających od strony szczytu Młynarza w bliskości jego wsch. i pn.-wsch. grani. Do żlebu — na pr. odeń znajduje się wybitna, b. charakterystyczna, stożkowata turnia[3]) — poprzez łatwy stopień skalny, poczem wgórę bujnemi upłazami z pr. strony żlebu. W miejscu, skąd żleb wysyła w pr. boczną, stromą odnogę[4]) — w l. przez jego dno na trawiastą grzędę z jego l. strony, doprowadzającą do wcale wybitnego żebra, zakończonego wyskokiem skalnym, i nim w pr., przez kosówkę — ślady koziej perci — popod b. stromą grzędę (od wejścia $1^3/_4$ godz.; przepiękny widok na całą pn.-wsch. część masywu Młynarza).

Grzędą tą — rozpłaszczającą się w rodzaj niezwykle stromej i trawiastej, ale znakomicie uwarstwionej ściany — 40 m wgórę w równomiernie dość trudnej wspinaczce ponad dolny uskok najbardziej pr. z obserwowanych żlebów. Znów przez kosówkę z pr. strony ponad górny uskok (nadzwyczaj strome upłazy, czekan chyba konieczny; z pr. strony mamy ciągle lite, pionowe zerwy, podczas gdy z l. strony cały labirynt żlebów i grzęd, powiązanych koziemi perciami) i na malutkie siodełko w bocznem żebrze obok dwumetrowej turniczki. Z siodełka 10 m wdół i przez kosówkę poziomo do pr. odnogi potężnego żlebu, schodzącego już wprost od pn. grani Młynarza, poczem bujnemi, stromemi upłazami, bez wspinaczki, na pn. grań Młynarza ($1^1/_2$ godz.), skąd granią wdół (ku pn.) bez żadnych trudności w 10 min. na niewybitny, lecz kopcem i tyczką oznaczony, garb Małego Młynarza.

Droga dość długa (od mostu na Białej Wodzie ok. $3^1/_2$ godz.), pozbawiona zresztą w zupełności wysokogórskiego charakteru, ale jedyna w swoim rodzaju, krajobrazowo nadzwyczaj zajmująca i wprawniejszym turystom b. godna polecenia; technicznie częściowo dość trudna, orjentacyjnie — wbrew pozorom — dość prosta. A. Czermiński J. A. Szczepański

---

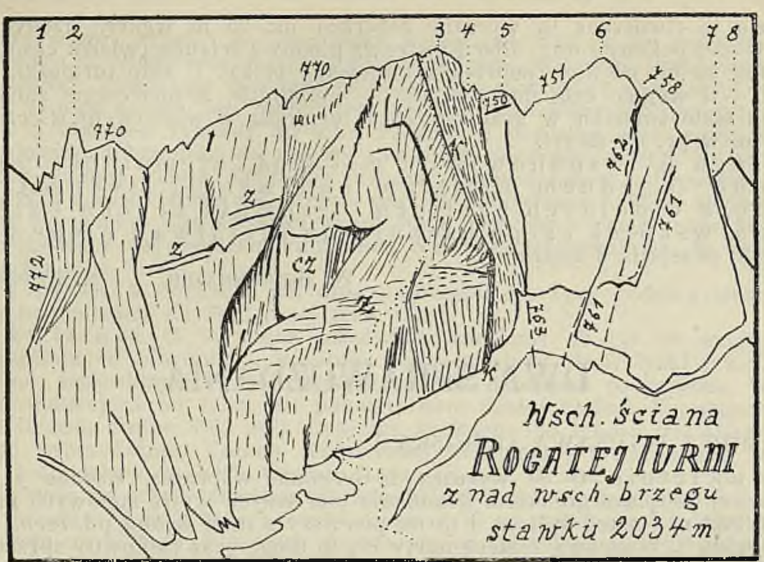
[1]) Z Nawiesistej Turni można albo kontynuować drogę wsch. granią na Młynarza, albo zejść wcześniej ku pd.-wsch., sposobem następującym (droga W. Birkenmajera i K. Kupczyka, w dniu 18 lipca 1930 r.):

Z przełęczy pomiędzy Nawiesistą Turnią a niewielką turnią oznaczoną w opisie drogi Nr. 515 Przew. J. Ch. i M. S. cyfrą II — stromym stokiem trawiastym wdół ku pd. do żlebu, spadającego z przełęczy między II a III turnią wymienionego opisu. Jest on skalisty, b. stromy — i tworzy cały szereg przewieszonych progów. Górne (niezbyt wysokie) przebywamy zeskokiem, średnie wspinaczką lub zjazdem, dwa najdolniejsze (potężne) obchodzimy po pn. stronie, lawirując wśród stromych płyt i trawników, póki (wśród gęstej kosówki) nie napotkamy wyraźnej perci jeleniej (przypuszczalnie identycznej z omówioną w opisie wsch. ściany Nawiesistej Turni). Nią wdół do miejsca, gdzie wznosi się ona ponownie wgórę, a zarazem skręca pod kątem prostym ku pn. Stąd 15-metrowym zjazdem (ze smreczka; częściowo wolno w powietrzu) na małą platformę skalną w ścianie żlebu, poczem stromemi skalnemi półkami na jego dno już poniżej ostatniego progu. Teraz po coraz większych głazach wdół do miejsca, gdzie z pr. strony dołącza się drugi potężny żleb (wiedzie nim droga, przebyta przez W. Birkenmajera i T. Pawłowskiego w dniu 21 lipca 1930 r.), skąd na wspólny stożek piargów. Nie skręcając z niego w pr. (zdradliwe wykroty wśród zagajnika), jak najprędzej w las i nim b. wygodnie wprost wdół do szałasów na Polanie pod Wysoką (1—$1^1/_2$ godz.). Droga względnie krótka, lecz dość niewygodna i w zejściu sportowo nieciekawa. Piękna scenerja skalna. Skała b. mocna.

[2]) W dotychczasowych zestawieniach (por. «Taternik» z 1928 r., str. 16 i 73) drogę tę określano jako «nową drogę od pn.-wsch. na Młynarza» — wszakże poniżej zamieszczony jej opis świadczy, że tylko obecne określenie jest właściwe.

[3]) Turnię tę (ok. 1770 m) — stanowiącą znakomity punkt orjentacyjny — zwiedzili dopiero, z przeciwnej (pn.) strony, uczestnicy wycieczki klubowej krakowskiej S. T. A. Z. S. w dniu 21 lipca 1930 r. (por. «Taternik» z 1931 r., str. 50). Tkwi ona już w dolnej części pn.-wsch. grani Małego Młynarza i liczy ponad 40 m względnej wysokości przy równoczesnem rozpięciu się na dwie grańki i dwa wierzchołki, przyczem jej pd.-wsch. grańka jest częściowo nadzwyczaj trudna.

[4]) Odnoga ta odchodzi właśnie ku turni ok. 1770 m. Osiągnięcie tej turni od drogi opisywanej — aczkolwiek zupełnie możliwe — nie byłoby rzeczą łatwą.



Podziałka ok. 1:5000 Według szkiców i fotografij rys. W. Birkenmajer

1 = Granacka Szczerbina Wyżnia 2 = Turnia (igła) 3 = Rogata Turnia 4 = Kwietnikowa Przełączka (niewidoczna) 5 = Staroleśna (pd.-zach. wierzch.) 6 = Staroleśna (pn.-wsch. wierzch.) 7 = Staroleśna Szczerbina 8 = Zach. Warzęchowa Turnia. Inne liczby oznaczają drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś. cz = l. czerwone plamy k = krawędź z = zachód

ROGATA TURNIA. I. w. wsch. ścianą. Podpisani, dnia 1 lipca 1930 r. Imponujące krzesanice, jakiemi nasz szczyt opada ku Dol. Sławkowskiej (por. rys. w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 95), przecięte są tępą i b. stromą (u dołu przewieszoną) krawędzią na dwie nierówne części: prawą, tworzącą wprawdzie samodzielną pn.-wsch. ścianę i zbudowaną z przepysznych gładkich płyt (por. «spadziste, wyniosłe ściany» w opisie drogi Nr. 763 Przew. J. Ch. i M. Ś.), spadających ku opisanemu pod Nr. 761 «polu śnieżnemu», — jednak dość wąską i niezbyt wysoką — oraz lewą, stanowiącą wsch. ścianę, a tworzącą potężny (300—400 m długi, a 200—250 m wysoki), oryginalnie urzeźbiony równoległobok, którego najniższy punkt, ok. 350 m niższy od wierzchołka, nie leży w linji spadku tegoż, lecz ok. 300 m na l. (na pd.) od niej. Wobec tego wejście w ścianę sporo dalej na pr., aż w połowie długości podstawy [t. zn. w linji spadku pr. (mniejszej) z dwu wybitnych czerwonych plam, zdala widocznych na tle czarnych płyt w środku ściany].

Kruchą 30-metrową, równoległą do piargu półeczką skalną w pr. (zlekka wgórę) do połowy jej długości (trudno) [albo też wprost do tego punktu 10-metrową skrzesaną ścianką (b. trudno)], poczem 25 m wgórę (zlekka w l.) b. stromym i zdradliwym, trawiasto-skalistym terenem do początku 10-metrowej pionowej rynny skalnej. Dnem jej 5 m wgórę, poczem 6—8 m w pr. (nieco wgórę) zwężającą się listwą pod odpychającemi skałami (b. trudno) pod koniec wielkim i b. eksponowanym krokiem w pr. do rysy w pionowej ściance, którą 4 m wgórę (nadzwyczaj trudno, ogromna ekspozycja) do trawiastej rynny. Nią 5 m wgórę na trawniczek z blokiem asekuracyjnym, skąd 8 m wgórę (zlekka w pr.) stromem płytowem zacięciem (b. trudno, niebezpieczeństwo wyważenia ku przepaści) na najwyższe partje ogromnego zachodu, przecinającego ukośnie całą ścianę w $^{1}/_{3}$ jej wysokości (l. jego część jest płytowa, pr. trawiasta). Niemi 15 m w pr. wgórę do jego końca u stromej i ciasnej, niewidocznej dotąd rynny (ograniczającej od pd. wybitnie białe, gładkie płyty krawędzi obu ścian). Nad nami 2 tępe krawędki pd. grzędy rynny. L. z nich 6 m wprost wgórę, poczem trawiastym zachodzikiem u stóp przewieszonych spaszt 5 m w pr. (nieco wgórę) do wzmiankowanej rynny — już ponad jej niedostępną czeluścią. Rynną tą (nieco trudno) ok. 50 m wgórę do niewyraźnego kotła. Stromem jego, rynnowatem dnem po trawach i piargu 20 m wgórę na mały pochyły trawniczek u dolnego wylotu stromej i ciasnej rynny. Nią 6 m wgórę, poczem: albo jej l., 10-metrową, stromą i eksponowaną ścianką (b. trudno) — albo też dalszym ciągiem zachylonej tu rynny 10 m wgórę (trudno, lecz b. męcząco). Górna, 15-metrowa część rynny jest łatwiejsza i doprowadza do trawiastego zachodu na krawędzi obu ścian.

Krawędzią tą (tworzącą tu wyraźne żeberko) ok. 75 m wgórę. [Jedyne trudne miejsce w niej pokonywamy: albo 3-metrową pionową ścianką (wielka ekspozycja) — albo rynną na pr. od niej (poprzez zaklinowany blok)]. U stóp turniczki, w której krawędź — i wogóle cała nasza ściana — kulminuje, 20-metrowym zachodzikiem w pr. na małe siodełko w grani (między turniczką a właściwym wierzchołkiem) i nią 15 m w pr. na szczyt.

Droga b. eksponowana i męcząca, niemal bez przerwy b. trudna (z jednem miejscem nadzwyczaj trudnem). Skała, zwłaszcza w dolnych partjach, ogromnie krucha i źle uwarstwiona, wskutek czego asekuracja niełatwa i niepewna. Czas pierwszego przejścia 4 godziny.

W. Birkenmajer K. Kupczyk

DWA SPRAWOZDANIA

ZIMOWA WYPRAWA ALPEJSKA [1])

14 kwietnia. O 6h wyrusza z Grenoble wyprawa, złożona z H. Hoffmana i niżej podpisanego, celem dokonania pierwszych wyjść zimowych na szczyty: Gaspard 3882 m i Pavé 3831 m, i to na pierwszy z nich ścianą pd.-zach., na drugi drogą zwykłą [2]). Wyprawa zabiera narty $1^1/_2$ m dług., oraz całkowity sprzęt wysokogórski. W południe dojeżdża do La Grave, o 22h jest przy schronisku Alpe 2079 m, zamkniętem w zimie. Odbija się zatem z lodu i śniegu stare schronisko, złożone z jednej izby, którą nadomiar trzeba jeszcze oczyścić z lodu. Na spoczynek po północy.

15 kwietnia. W południe marsz na górny lodowiec Cavale celem przetorowania drogi i obejrzenia ściany Gasparda, która — prawie sucha — pozwala stanowczo próbować jej przebycia. Powrót — ja przez zapomnienie zostawiam okulary. Pogoda b. piękna, na spoczynek o 18h.

16 kwietnia. Wymarsz kilka min. po 3h. W godzinę później zaczyna kurzyć. O 4h 30' silna mgła i kurniawa każe nam zmienić plan i próbować wyjścia na Gasparda drogą zwykłą. Przechodzimy trzystometrowy próg żlebu spadającego z Col Claire 3350 m, następnie posuwamy się wgórę w warunkach najokropniejszych; jesteśmy np. ciągle zmuszeni zeskrobywać lód, osiadający na twarzy. O 11h chwila przejaśnienia: stwierdzamy, że jesteśmy na lodowcu Claire już na wysokości przełęczy. Wściekłe uderzenie wiatru od przełęczy kładzie nas; towarzysz oddalony o 3 m, niewidoczny zupełnie. Dłuższy marsz w tych warunkach nie do wykonania, zatem decyzja odwrotu, możliwego dopiero po 10 min. (Na osiągnięcie samej Col Claire nie mieliśmy najmniejszej ochoty). Schronisko przed 14h, sen o 17h.

17 kwietnia. O 4h chwila przejaśnienia. Towarzysz, zmęczony, postanawia wypocząć, ja wyruszam w celu dotarcia na Pavé, jeśli czas i siły pozwolą. Pogoda coraz gorsza, znajduję okulary, we mgle i kurniawie kieruję się w stronę Pavé. Przejaśnienie. Pavé daleko na pr., nademną zaś szczyty Emma i Chamois. Późno i silne zmęczenie, zaczem decyzja wyjścia na bliższy Pointe des Chamois 3250 m. 40 m rąbania lodu powstałego na b. silnie nachylonych spadach Col des Chamois 3150 m. Na grani potworny lodowaty huragan od zach., grań b. silnie zalodzona. Pod szczytem dwa, zresztą łatwe, nawisy. Szczyt: fotografje; mgła. Przełęcz: kurniawa. Konieczność zdjęcia okularów, gdyż pole widzenia prawie żadne, zresztą okulary obrasta stale warstwa zlodowaciałego śniegu. Wieczorem — w schronisku — ból oczu (skutki zdjęcia okularów); ale pierwsze wogóle wyjście zimowe na Chamois — uskutecznione!

18 kwietnia. Oczy bolą dotkliwie, ledwo widzę. Biorę okulary towarzysza, gdyż ciemniejsze, i jeszcze je okopcam zapałkami. Masy świeżego śniegu. Wobec

[1]) Wyprawa ta, z której ogłaszamy niniejszem fachową relację, wywołała wielkie poruszenie zarówno w kraju, jak i we francuskich kołach turystycznych. Dowodem tego: cały stos telegramów, notatek i artykułów w prasie codziennej, osnutych dokoła niej, w większości wypadków, naturalnie, rażąco nieścisłych i bałamutnych, aczkolwiek przepełnionych podziwem i uznaniem dla polskiej tężyzny. Najlepsze stosunkowo wiadomości miał dziennik «La Republique» w Grenoble, który w n-rze z 24 kwietnia przyniósł też obszerny wywiad z J. Golczem. *(Red.)*.

[2]) Gaspard i Pavé, dwa potężne, sąsiadujące z sobą szczyty, w grupie Meije masywu Pelvoux. Pierwszy z nich zdobył («drogą zwykłą», od strony przełęczy Claire) znany alpinista O. H. Duhamel z Gaspardami ojcem i synem i C. Roderonem, dnia 6 lipca 1878 r.; drugi — sławny W. A. B. Coolidge z obu Almerami, dnia 19 lipca 1879 r. Zdobycie Pic Gaspard w zimie należy dziś do największych problemów zimowych w Pelvoux; jego ściana pd.-zach. ma przeszło 700 m wysokości *(Red.)*.

tego postanawiamy przejść do schroniska Planchard 3185 m, by nazajutrz zrobić coś w okolicy, a wieczorem zejść do Villar d'Arène. Bierzemy zaprowiantowanie na dwa posiłki. Towarzysz prowadzi niemal cały czas, gdyż oczy moje nie mogą już znieść innego blasku, jak czerni jego pleców. Pod żlebem prowadzącym z lodowca de la Plat des Agneaux do schr. Planchard pozostawiamy narty: teren zanadto lawinowy. Schronisko do połowy zawalone śniegiem; zaczem 20 min. roboty czekanem i wiszącą łopatą. Kładę się pod koc, i odtąd ślepnę całkowicie. W ciągu dnia były trzy godziny słoneczne, zresztą pogoda obrzydliwa. Szliśmy siedem godzin.

19 kwietnia. Ślepota trwa, mam silną gorączkę i czuję ostry ból. Towarzysz pielęgnuje z największem oddaniem. Nazewnątrz: kurniawa. W schronisku: 12° C poniżej zera.

20 kwietnia. Sytuacja jak dnia poprzedniego. Trzy godziny słońca, które podnoszą temperaturę do 7° C niżej zera. Głód.

21 kwietnia. O 5h widzę cokolwiek, wstajemy. O 11h 30' mogę w okularach wyjść przed schronisko. W litrze wody gotujemy dwie łyżki jakichś mącznych ziaren, znalezionych w schronisku: to całe dzisiejsze pożywienie. O 12h 45' kurniawa nieustająca od rana, nie pozwala nam dłużej czekać. Wyruszamy — by wyjść na Grande Ruine 3765 m[1]). Brniemy w śniegu po biodra, co kilkanaście m zmieniając prowadzenie. Tereny nadzwyczaj lawiniaste; lawin spada też wiele naokoło. Dochodzimy do kotła Grande Ruine—Roche Méane, poczem go trawersujemy. Wiążemy się przed szczeliną brzeżną, której przebycie było trudne i w śniegu po szyję. Ścianka 30 m, z której trzeba zesuwać 70 cm nawianego śniegu, następnie warstwę lodu na płytach. Następuje grzęda skalna, w śniegu prawie po pas. Drogę zagradza niezmiernie ostry nawis (20 m). Atakuję go dwa razy: pęka do dna, jestem po ramiona w śniegu, ale ostatecznie zwyciężam. Szczyt. Huraganowa kurniawa zmusza do zejścia już po trzech min. Przez ściankę na linie. Hoffman wpada w szczelinę brzeżną — 5 min. walki o wydobycie się z niej — później przechodzi przezeń lawina, zresztą niezbyt duża; Hoffman tkwi tak głęboko w śniegu, że lawina nie porusza go ani trochę. Ja również wpadam w szczelinę, gdyż śnieg puszcza: zawisam na linie. Po 10 min. wygrzebuję się. W schronisku o 18h 30'. Wypijamy pół szklanki koniaku, zabranego na wszelki wypadek: to cała kolacja. Najbardziej dokucza nam brak papierosów. Mnie oczy wciąż jeszcze bolą.

22 kwietnia. Słońce. O 7h odchodzimy do schr. Alpe. W 22 min. jesteśmy przy nartach. Niemiły zjazd lodowcem. Ilości spadających lawin doliczyć się trudno. 9h 30' schronisko Alpe. Przed schroniskiem stoi policjant, który nam oznajmia, że poszukuje nas ekspedycja ratunkowa, zorganizowana przez Sekcję Alpejską Koła Studentów Polaków w Grenoble[2]); on sam ma oczekiwać cały dzień z gorącą herbatą. «To dawaj ją pan». Do 12h 30' pijemy, jemy, palimy. Pogoda znów się pogarsza. Postanawiamy iść szukać pogotowia. Właśnie smarujemy narty, gdy pogotowie powraca. Ogólne powitanie, potem wspólny zjazd i zejście do La Grave.

23 kwietnia. Powrót do Grenoble.

JERZY GOLCZ

ZIMOWA WYPRAWA TATRZAŃSKA

7 kwietnia. Projektowałem wyjście na Szczerbę pn. żlebem[3]), pogoda była znośna, wyruszyłem o 7h 30'. Strążyska pusta, i cicho chrzęści pod nogami świeżo spadły śnieg. Od Siklawicy brnę wgórę po pas w śniegu. Coraz bardziej stromo. Dochodzę do wylotu żlebu i spoglądam w jego mroczne tajniki, gdzie spoczywają śnieżno-płynne gońce lawin. Pierwszy rygiel puszcza, odkrywam stopień po stopniu w zlodowaciałym śniegu. Szeroka przestrzeń żlebu zasypana zmarzłym pu-

[1]) Potężny masyw Grande Ruine zbudowany jest z dwu wierzchołków, z których głównym jest wierzchołek południowy (Pointe Brevoort), zdobyty przez miss Brevoort i Coolidge'a z Chrystjanem Almerem sen. i czterema innymi przewodnikami, dnia 19 lipca 1873 r. Na ten właśnie wierzchołek — zwyczajną drogą od strony Brèche Giraud-Lézin 3598 m i pd.-wsch. granią — wyszli alpiniści polscy. Grande Ruine była już w zimie kilkakrotnie zwiedzona, ale wyłącznie w warunkach korzystnych. W jej to grupie leży właśnie, zdobyty przez Golcza, Pointe des Chamois, szczyt jeden z mniejszych lecz zupełnie samodzielny *(Red.)*.

[2]) Wyprawa owa zorganizowała się w dniu 20 kwietnia, wobec zrozumiałego zaniepokojenia, jaki wywoływała przedłużająca się nieobecność obu alpinistów (mieli powrócić do Grenoble najpóźniej w dniu 19 kwietnia). Z działań wyprawy nadesłała Sekcja Alpejska do STPTT «Sprawozdanie» — podpisane przez inż. W. Wyszyńskiego — z którego wyjmujemy główne szczegóły:

W wyprawie wzięli udział członkowie Sekcji Alpejskiej pp. Flejszer - Małachowski, Lisicki, Sprusiak, Starnawski, Unger i Wyszyński, oraz specjalnie zaangażowani w La Grave przewodnicy: P. Jouffrey i P. Faure. W dniu 21 kwietnia wyprawa dotarła do schr. Alpe, jednak dalszą akcję uniemożliwiła trwająca cały dzień burza śnieżna. Dopiero nazajutrz udano się na poszukiwania w kierunku Pic Gaspard, ale po dotarciu na poziom górnego lodowca des Cavales musiano zawrócić z powodu mgły i rozpoczynającej się zadymki; przy pomocy silnej lornetki udało się jednak stwierdzić brak najważniejszej oznaki wejścia w ścianę: nart zatkniętych w śnieg na poziomie szczeliny brzeżnej. Zawrócono — zamierzając następnego dnia kontynuować poszukiwania — tymczasem w schr. Alpe spotkano się z poszukiwanymi... *(Red.)*.

[3]) Por. «Taternik» z 1931 r., str. 52 *(Red.)*.

chem. Szybko mijam ten łatwy teren i staję przed właściwą zaporą: przewieszka wysokości 10 m, pokryta czystym lodem. Szukam obejścia, z l. strony wspaniale zalodzony ok. stumetrowy kominek, z drugiej 30 m ścianki. Parę m puszcza, coraz trudniej, na płytach cienka pokrywa lodu, trawki twarde jak skała. Wchodzę w śnieg, który sięga po głownię czekana, cieszę się, że mam fikcyjną asekurację. Dochodzę pod okap przewieszek, pod niemi, sądzę, jest załupa, lecz zalega ją zlodowaciały śnieg. Z boku parę m lodospadu na dachówkowatej ścianie.

Wyrębuję dość dużą nyżę, leżę już w niej, jednak dalej posuwać się nie mam siły, zmęczone ręce, urwana pętla czekana. Wracam się, psychicznie nie byłem opanowany, wpadam w depresję. Schodzę parę m, ale do żlebu daleko, a czuję, że odlecę. Niema nadziei powrotu, za wszelką cenę wgórę, aby dalej. Zawracam, rozkuwam moją galeryjkę, udaje mi się nawet powstać, poczyna się twardy śnieg, wydobyłem się. Idę nadzwyczaj stromem zboczem, śnieg złowieszczo trzeszczy pod nogami, gdyby się zsunął ze mną, cały trud na marne. Ale posuwam się żlebem i przechodzę nim chyba 150 m. Nowa przeszkoda, stromy, zalodzony trawnik; puszcza po dwóch atakach — jestem nareszcie w kręgu promieni słońca.

Ale jakże się myliłem, sądząc, że nie napotkam już żadnych trudności. Posuwałem się wciąż wgórę tak, że mi brakło najwyżej 100 m do wyjścia na przełęcz w jej zach. krańcu. Ale rynna, którą szedłem, stawała się coraz węższa, śnieg coraz płytszy, usłyszałem zgrzyt raków na skale. Nagle stanąłem i począłem się grzebać w miejscu, w płynnym śniegu jak w cukrze. Teraz naprawdę nie puszcza, i na nic zdają się wszelkie wysiłki.

Zjeżdżam po śniegu niżej, możeby spróbować drugim żlebem; ale on wyżej zanika w urwisku. Rozpaczliwe położenie, już dawno po zachodzie słońca, zimno daje się we znaki. Spodnie celtowe przepuściły wodę i są pokryte ochronną warstwą skorupy lodowej. Patrzę ku grzędzie, może tu kryje się ratunek. Dół puszcza, wbijam czekan w zmarzłe trawy i winduję się, lecz dalsze możliwości kończy stroma płyta. Powrót, lecz głową nadół ok. 5 m, zwichnięcie nogi, rozbicie łokcia, zatrzymanie się. Ciemno, z tępym bólem w nodze raczkowanie ku rynnie. Wpełznięcie z boku znowu na grzędę i walka z trawą, lodem i skałą poomacku. Pełzanie z tafli na taflę, nieużywanie czekana z powodu zmęczenia obu rąk. Wcięcie przełęczy — koniec dziesięciogodzinnej rozgrywki ze skałą. Nie porównuję do «Monte Santo», gdyż tu niema fikcji. Mniejsza o dygresję, trzy godziny kulałem i brodziłem po śniegu, zanim dowlokłem się na noc do schroniska na Kalatówkach. Ale Szczerba została zrobiona.

Jan Sawicki

PROBLEM ZDOBYWANIA ŚCIAN GÓRSKICH

Odkąd człowiek spojrzał na góry już nie oczami uczonego, mistyka lub poszukiwacza skarbów, lecz oczami turysty, znalazł się wobec tych zagadnień, które nazwano później «problemami górskiemi». Pierwotny problem był prosty, jasny, zasadniczy: wyjść na szczyt góry — przejść przez przełęcz na drugą stronę pasma — naturalnie drogą najłatwiejszą. Takie problemy stawiają turyście dotąd jeszcze Himalaje i inne góry egzotyczne.

Lecz na długo przed wyczerpaniem się zapasu tych problemów w górach europejskich postawił sobie turysta inne: wyjść na szczyt lub przełęcz — zapewne, ale nie byle jak — z tej właśnie strony, tą a tą granią, taką a taką ścianą. Dlaczego? co się stało? Oto turysta spojrzał na góry oczami s p o r t o w c a! Prawda, że jeszcze długo nieuświadomionego (a nawet — wbrew oczywistości — wypierającego się motywów sportowych), co jednak nie zmienia istoty rzeczy! Otwarty został w ten sposób najwspanialszy okres alpinizmu sportowego, który dał ruchowi górskiemu całą współczesną doskonałość techniczną. Ogromna ilość możliwości sprawiła, że okres ten trwa do chwili obecnej tak w Tatrach, jak i w Alpach. Nie ulega jednak kwestji, że stajemy już u jego kresu (z wyjątkiem — może — lodowcowych Alp Zachodnich). A ruch alpinistyczny nie może się w żadnym wypadku zadowolić przeżuwaniem dawnego — musi dążyć do nowości, do r e k o r d u. Nie mogąc szukać

go tam, gdzie napewne można go osiągnąć — w górach większych — wpada na bezdroża... rekordów czasowych i detalicznej problemomanji [1]).

Nic dziwnego zatem, że problem — specjalnie zaś problem rozwiązania ściany — jest sprawą najbardziej pasjonującą taterników. Że stanowi lwią część ich rozmów i planów. Problem jeszcze nienaruszony (mamy jeszcze trochę takich w Tatrach) i problem niewłaściwie rozwiązany.

Jakże często spotykamy się z krytyką sposobu poprowadzenia jakiejś drogi. Znane bywają powszechnie problemy «źle rozwiązane» i czekające na kogoś, ktoby je poprawił. Przeciętny taternik niebardzo zdaje sobie sprawę z istoty problemu ścianowego i najwyżej operuje pojęciem «linji spadku szczytu». Również teorja tatemicka kwestją tą — tak żywotną — jeszcze się nie zajmowała. Poniżej rozważymy zatem, jak ma być poprowadzona droga na ścianie, by problem rozwiązany był bezbłędnie — stylowo.

* *
*

Każda ściana przedstawia pewną powierzchnię, ograniczoną graniami, krawędziami i piargiem (ewent. żlebami). Jest najczęściej podobna do wieloboku [2]). Do rozmaitych wieloboków (lub figur nieregularnych!). I to właśnie komplikuje sprawę! Inaczej bowiem będzie wyglądał problem rozwiązania ściany, mającej kształt trójkąta — inaczej, gdy ma kształt prostokąta — inaczej, gdy podobna jest do trapezu. O tem niemal wszyscy zapominają!

Albowiem niejednemu problem ściany przedstawia się bardzo prosto: poprowadzić linję od wierzchołka wdół i wyjść wzdłuż niej (jeśli się da!). Niestety, sprawy nie wolno tak uprościć. «Rozwiązanie» ściany nie ogranicza się bowiem do wyjścia wprost na wierzchołek. Prócz tego punktu ściany, który mamy ostatecznie osiągnąć, musimy brać w rachubę całą jej powierzchnię. Tę ostatnią droga nasza winna przecinać w odpowiedni sposób: przebywając — o ile możności — całą jej wysokość i nie zbliżając się zanadto do jej bocznych krawędzi. To są dwa główne kryterja, które o stylu drogi decydują [3]).

Czy mamy jakieś linje, któreby nam na powierzchni ściany wskazywały drogę? Są dwie takie linje na każdej ścianie — oczywiście tylko idealne.

---

[1]) U źródeł obu tych zjawisk nie leży jakaś zasadnicza zmiana poglądów na sport górski, lecz jedynie i wyłącznie fakt wyczerpywania się problemów pierwszorzędnych (ściana, grań, przełęcz). Dlatego też należy stwierdzić, że są to objawy schyłkowości epoki.

Jedni zapominają o tem, że są sporty, w których «czas» nie ma żadnego znaczenia. I jak nigdy żadna «Bremen» nie zaćmi 37 bohaterskich dni Kolumba, tak też pan Raumschlucker z panną Stopperhexe nawet dwiema godzinami nie pobiją wspaniałości 13 godzin Pallaviciniego.

Drudzy nie baczą, że ograniczając cel taternicki, którym zawsze jeszcze jest i zawsze pozostać powinien szczyt góry lub wcięcie przełęczy, do przejścia jakiejś, choćby najwybitniejszej formacji skalnej, ruszają lawinę, która potoczy się dalej i nie zatrzyma nawet przed uznaniem za problem taternicki byle parumetrowej ryski w maliniaku.

[2]) Tu i w ciągu dalszym artykułu używam szeregu pojęć z zakresu matematyki (geometrji). Służą one do teoretycznego uproszczenia w rzeczywistości znacznie zawilszych stosunków, celem lepszego ich wyjaśnienia. Nie należy wymagać od nich ścisłości w znaczeniu matematycznem, której brak zupełnie nie wpływa na istotę rzeczy.

[3]) Zarzucono mi, że są to aksjomaty, które można przyjąć lub odrzucić. Stwierdzam: kryterja moje zgodne są z alpinistyczną praktyką. Aby je odrzucić, należy udowodnić, że właśnie nie należy przebywać całej wysokości ściany i nie należy chodzić jej środkiem, lecz np. krawędziami.

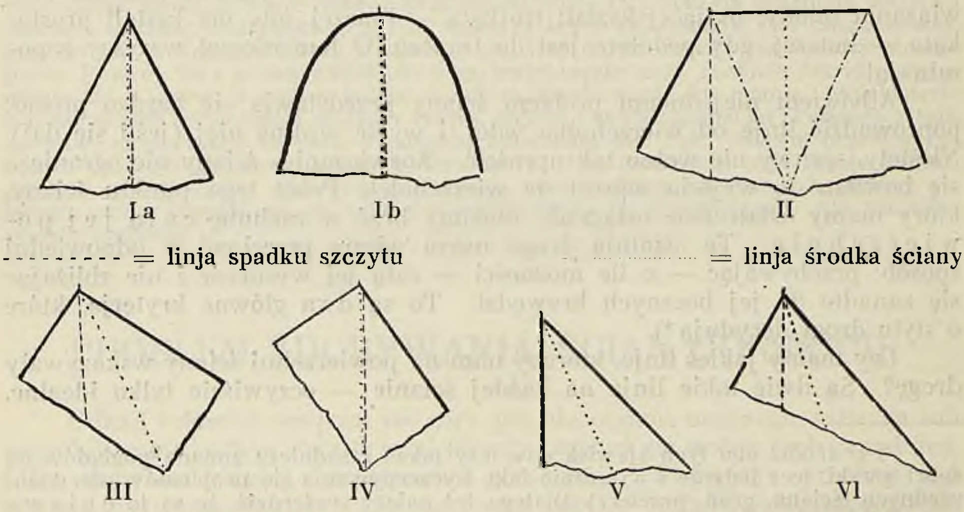
L i n j a s p a d k u w i e r z c h o ł k a i l i n j a ś r o d k a ś c i a n y. Aby się móc posługiwać temi pojęciami w swych rozważaniach, musimy skonstruować ich ścisłe definicje, zgodne zresztą z tem, co te dwa pojęcia znaczą w zrozumieniu ogółu taternickiego. Nie tworzymy więc bynajmniej pojęć nowych, lecz staramy się tylko ustalić już istniejące i powszechnie używane.

Linja spadku szczytu jest to rzut prosty linji pionowej, przechodzącej przez punkt szczytowy ściany [1]), na płaszczyznę tej ściany.

Linja środka ściany jest to linja przebiegająca od podstawy ściany ku jej grani szczytowej [2]) w ten sposób, że dzieli powierzchnię ściany na dwie mniej więcej równe połacie.

Już pobieżne rozważenie znaczenia dwóch podanych określeń pozwala zorjentować się, że obie te linje mogą się znacznie różnić od siebie w swym przebiegu. Toć linja spadku szczytu nie musi przechodzić przez środek ściany i dzielić jej na dwie połowy, jak tego wymaga się od linji środka ściany. Któraż zatem z nich ma być drogowskazem dla stylowego rozwiązania problemu?

Dla udzielenia odpowiedzi konkretnej, ścisłej, musimy się uciec do rysunkowego przedstawienia kilku zasadniczych typów ścian, z jakiemi w Tatrach mamy do czynienia:



Typ I jest dość częstym wśród ścian tatrzańskich, czy to jako odmiana *a)* — np. wsch. ściana Mnicha, zach. Małej Śnieżnej Turni — czy to jako odmiana *b)* — np. pn. ściany Mięguszowieckich Szczytów, pn. ściana Małego Jaworowego Szczytu. Są to ściany zbudowane regularnie, niemal symetrycznie i obie linje kierunkowe na tych ścianach nakrywają się. Ich przebieg jest więc dzięki temu jedynym właściwym sposobem rozwiązania ściany.

Zdaje się z jednej strony przytoczona właśnie okoliczność, iż w Tatrach mamy często do czynienia z takiemi właśnie ścianami, z drugiej strony —

[1]) Punktem tym jest zazwyczaj wierzchołek góry, jednak niekiedy wierzchołek jest tak cofnięty, że nie może wchodzić w rachubę. (Np. wierzchołek Małego Lodowego Szczytu w stosunku do pd. ściany, Małej Śnieżnej Turni w stosunku do zach. ściany i t. p.).

[2]) Punktem, w którym linja ta dotknie grani, jest też zazwyczaj wierzchołek — inaczej jest jednak w wypadkach ścian szerokich ze szczytem umiejscowionym całkiem z boku.

zapewne — ten fakt, że w wyobrażeniach swych w ten właśnie kształt ściany przyoblekamy, sprawiły, iż w odniesieniu do nich właściwą zasadę prowadzenia drogi w linji spadku szczytu uogólniono i zastosowano także do tych wypadków, w których nie ma ona racji bytu.

Jaskrawym przykładem tego są dalsze typy ścian. Typ II, który w Tatrach reprezentuje np. wsch. ściana Gierlachu lub pn. ściana Galerji Gankowej [1]). Już pierwszy rzut oka na rysunek poucza, że idealnem rozwiązaniem tego problemu byłoby przejście linji środka ściany. Natomiast przejście linji spadku szczytu ma w danym wypadku [2]) znaczenie podrzędne. Zbyt blisko bowiem krawędzi ściany biegnie ta linja, pozostawiając całe właściwe urwisko nietkniętem.

Przy tej okazji zwracam uwagę na to, jak słabe podstawy ma «zasada» wyjścia wprost na wierzchołek, która sugestjonuje niejednego taternika. Należy sobie zdać sprawę z tego, że jest to w całokształcie problemu jedynie szczegół (przyznajemy: ważny!) — ale do godności zasady podniesiony li tylko dzięki tej okoliczności, że ściany przeważnie zbudowane są tak, iż idealne ich rozwiązanie wywodzi wprost na szczyt. Widzimy jednak, że są wypadki, w których upieranie się przy wyjściu wprost na szczyt nie miałoby żadnego sensu.

Dalej: można na ścianie typu II-go poprowadzić kilka jeszcze dróg od przejścia linji spadku szczytu wartościowszych. Na rysunku zaznaczone są dwie takie drogi (— · — · — ·). Jeżeli inne ich warunki są równe, można tu przyznać większą wartość tej, która wywodzi wprost na wierzchołek.

Typ III ścian przedstawia kształt skośnie ustawionego prostokąta — jak np. zach. ściany Łomnicy i Kościelca. Biorąc znów w rachubę dwojakie rozwiązanie, musimy przyznać większą wartość przejściu środkiem ściany. Tylko w ten sposób bowiem pokonywamy całą różnicę poziomów wspinaczką skalną, podczas gdy w linji spadku szczytu pokaźną część wysokości ściany (tem większą, im mniejsze nachylenie prostokąta) opuszcza się, obchodząc ją po piargu. Jeśli więc nawet inne cechy obu sposobów są równe, to problem środka ściany bije tutaj konkurenta swą wielkością.

Dość częstym jest typ IV, w którym prostokąt tak jest ustawiony, że przekątnia jego stoi pionowo. Tutaj stosują się — rzecz prosta — wszystkie uwagi odnoszące się do typu I.

Typ V ściany ma swą przedstawicielkę w pn. ścianie Niebieskiej Turni, zach. ścianie Małej Pośredniej Grani i in. Bardzo charakterystycznem dla tego — rzadkiego zresztą — typu jest to, że linja spadku szczytu biegnie samą krawędzią ściany i dlatego oczywiście nie wchodzi w rachubę przy rozwiązywaniu samej ściany. (Droga wiodąca tędy, będzie przejściem krawędzi, grzędy czy t. p., lecz nie ściany!). Tutaj więc linja środka ściany jest bezkonkurencyjną i nie trzeba się nad tem dłużej rozwodzić.

Podane wyżej przykłady I, II i V miały to wspólne założenie, że podstawa ściany przebiega mniej więcej poziomo (a przynajmniej bez większych różnic poziomów), albo też, że najniższy punkt ściany znajduje się właśnie około środka podnóża. Wiemy jednak, że często tak nie jest i — zwłaszcza gdy ściana wyrasta ponad żlebem — różnica poziomu jednego i drugiego krańca podnóża bywa znaczna.

---

[1]) Jest to, wyjątkowy zresztą, przykład ściany, która wcale nie ma wierzchołka! Boć przecież nie jest nim Mały Ganek, który praktyka tabernicka odrazu od Galerji odłączyła.

[2]) Na rysunku umieszczono wierzchołek w miejscu odpowiadającem jego położeniu na Gierlachu — teoretycznie mógłby się on znajdować w dowolnem miejscu grani szczytowej.

Stosunki, jakie stwarza taka budowa stóp ściany rozważymy na przykładzie ściany trójkątnej (typ VI), do innych bowiem — *mutatis mutandis* to samo da się zastosować. To są właśnie te przypadki, kiedy nie możemy wejść w skałę w najniższym jej punkcie, który leży na samym skraju ściany. Lecz i tu mamy linję, która przepoławia ścianę — linja zaczyna się mniej więcej w połowie długości podstawy. I w tych wypadkach rozwiązuje ona poprawniej niż linja spadku szczytu problem danej ściany.

Wszystkie niemal ściany dadzą się sprowadzić do któregoś z podanych wyżej typów zasadniczych. Przeprowadzona analiza pozwala nam na wyciągnięcie wniosków natury ogólnej. Pokazuje się, że uważana powszechnie za alfę i omegę — linja spadku szczytu odgrywa rolę niewątpliwie mniejszą niż linja środka ściany. Ta ostatnia bowiem w każdym typie ściany jest doskonałem jej rozwiązaniem, podczas gdy pierwsza gra równorzędną rolę tylko tam, gdzie jest z linją środka ściany identyczną (typy I i IV).

Dlatego też twierdzę: prawdziwie stylowe rozwiązanie problemu ściany wiedzie jej środkiem — niekoniecznie zaś musi iść w linji spadku szczytu — wzgl. wywodzić wprost na wierzchołek.

Jest naturalnie rzeczą zrozumiałą, że droga nasza na ścianie nie może być i nie będzie nigdy tak prostolinijną, jak kreska, pociągnięta na papierze. Idealna linja, pomyślana przez nas, wskaże nam jedynie ogólny kierunek drogi, a ukształtowanie i rzeźba terenu zadecydują o mniej lub więcej dokładnem trzymaniu się tego kierunku. Wybitne formacje skalne — kominy, depresje, grzędy, zachody i t. d. — które są składowemi częściami drogi skalnej — nie uznają przecież żadnych założeń teoretycznych i mogą zmusić taternika do odstępstwa od jego własnych. A wówczas — jeśli linja drogi odbiega znacznie od ideału — pozostaje otwarte pole działania dla następców. W świetle powyżej powiedzianego, warjanty, wzgl. częściowo nowe drogi [1]), mają o tyle tylko rację bytu, o ile istniejącą drogę poprawiają, zbliżają do ideału. W przeciwnym razie zaliczyć je trzebaby do wspomnianych na wstępie objawów dekadencji.

* * *

Na wytkniętej sobie drodze spotka nieraz taternik przeszkody nie do przebycia — trudności, które przewyższają możność człowieka wogóle lub też jego własną sprawność. Jeśli przeszkoda taka nie da się obejść, cóż trzeba zrobić, by zachować dobry styl alpinistyczny?

Dawniej odpowiadano bez wahania: zawrócić! Bezwzględnie słusznie! [2]). Jeśli bowiem już oddawna zgodziliśmy się na takie techniczne triki, jak zjazd na linie i żywa drabina, to należy powiedzieć, że dalej iść nie wolno pod grozą zamiany taternictwa na bezduszną akrobatykę. Wspinanie się po pętlach i hakach nie może być uznane za taternictwo! Inaczej

---

[1]) Należałoby wreszcie rozgraniczyć ściśle te pojęcia. Proponuję: droga winna się nazywać «częściowo nową» w wypadku, gdy conajmniej połowę wysokości ściany przebywa inaczej niż pierwotna droga — w przeciwnym razie można mówić tylko o warjancie.

[2]) Przypomina O. E. Meyer, znakomity alpinista, jak Mummery, natrafiwszy przy swej próbie zdobycia Dent du Géant na teren niedostępny, zostawił w kopczyku bilet: «*absolutely inaccessible by fair means*» (t. zn. stanowczo niedostępne przy użyciu godziwych sportowo środków) i zawrócił, a w głowie mu nie postała myśl użycia sztucznych — *unfair* — ułatwień (przy których pomocy potem turnię zdobyto). Obecnie wspinacze wybierają się na ściany z całym warsztatem ślusarskim. «Im Steinmann der Dent du Géant liegt der alte Bergsteigergeist begraben», kończy Meyer.

bowiem musielibyśmy wielkimi taternikami okrzyknąć... związek ślusarzy, którzy wbijając klamry i wieszając liny, zdobyliby k a ż d e, najgładsze nawet urwisko.

W taternictwie polskiem środków technicznych naogół się nie nadużywa, tembardziej więc należy stanowczo nie dopuścić do grożącej zmiany tego stanu rzeczy. Na przykładzie bowiem niektórych grup Alp Wschodnich — tych właśnie, gdzie przeważa wspinaczka skalna, jak w Tatrach (Kaisergebirge) — możemy udowodnić, że są to sprawy zdolne zwichnąć cały ruch górski. Że nadużycie ułatwień technicznych prowadzi nieuchronnie do sytuacji, gdy ze ś r o d k a stają się one c e l e m! Styl górski zatraca się! [1]). Mogą na te rzeczy pobłażliwie spoglądać Niemcy, których alpinizm nie ogranicza się do Kaisergebirge, lecz obejmuje nawet Himalaje — my musimy jak najenergiczniej bronić się przeciw takiej perspektywie. Teraz — póki czas!

Jeśli poważna opinja taternicka potępi bez ogródek wprowadzanie do taternictwa sztucznych ułatwień, to niewątpliwie zapobiegnie temu. Powinna tu wkroczyć także redakcja «Taternika»: przejścia takie t r a k t o w a ć j a k o n i e b y ł e.

Prawdziwy, rasowy alpinista, nie uzna sztucznych sposobów za grę *fair* i nie zastosuje ich w walce ze skałą. Tembardziej, że winniśmy wszyscy — na wzór niedościgły Mallory'ego — piastować w duszy i d e a ł g ó r y n i e p o k o n a l n e j.

Jan K. Dorawski

MASYW PELVOUX [2]

W ogólnem ujęciu, masyw Pelvoux stanowi wybitną wyspę krystaliczną w północnej części rozległego gniazda górskiego, które wyrasta w wieloboku trzech dolin: Romanche na pn., górnej Durance na wsch. i pd., Drac'u — na zach. Jest to fragment pasa grup centralnych, charakteryzującego topografję Alp Zachodnich. Pas ten, spięty klamrą Mont-Blanc z systemem Alp Pennińskich i Oberlandu na pn., przebiega pomiędzy wielką zapadliną Gresivaudan na zach. a osadowemi pasmami wewnętrznej strefy brzeżnej działu wód franko-włoskiego.

W Delfinacie pas centralny przebija nasuniętą we wczesnym eocenie płaszczowinę piemoncką gnejsowemi fałdami Sept-Laux i Belledonne ponad Grenoble, równoległem do nich spiętrzeniem Grandes Rousses i gwiaździstym węzłem granitowym Pelvoux. Dalej na pd. pas ten poza grupą Argentière znika pod pokrywą systemu pirenejskiego Alp Morskich.

Masyw Pelvoux rozkłada się na przestrzeni około 900 km² w kształcie spłaszczonego X. Schematyzując nadal w ten sposób, można w nim wyodrębnić trzy łańcuchy:

a) Łańcuch pn., z dwóch górnych ramion owego X złożony, ciągnie się na

---

[1]) Cytuję sąd naocznego świadka, który podziwia sprawność wspinaczy Kaisergebirge w użyciu liny, haków i pętli do wspinania się — przyznaje, że Wiedeńczycy w t e m im nie dorównają — ale mówi: «...ich bin überzeugt, dass s e l b s t d e r D u r c h s c h n i t t (!) die Hindernisse mit wenigeren künstlichen Hilfsmitteln überwinden könnte». (Karl Poppinger, jeden z czołowych alpinistów wiedeńskich, w artykule «Als Fremdling im Wilden Kaiser», «Der Bergsteiger» nr. 2. z listopada 1930 r.).

[2]) W związku z całą już odbytą, wzgl. zamierzoną na najbliższy okres, działalnością polskich alpinistów w masywie Pelvoux, podajemy garść dalszych topograficznych i alpinistycznych o nim szczegółów — uzupełnionych mapką masywu — nadesłanych nam z kół Sekcji Alpejskiej przy Kole Studentów Polaków w Grenoble *(Red.)*.

przestrzeni około 40 km od skrajnej kopy Pied Montet 2344 m ponad widłami Romanche i Vénéon ku wsch. Tworzy go gładki grzbiet lodowcowy de la Lauze (3200—3500 m) i w dalszym ciągu liczne, silnie spiętrzone twory skalne z le Rateau 3808 m, La Meije 3982 m, Gde Ruine 3765 m i długą granią des Agneaux 3668 m na czele. Rozgałęziona na wsch. mała grupa Condamine zalicza się już do systemu strefy wewnętrznej Alp Zachodnich. Niskie siodło Col d'Arsine 2400 m łączy ten łańcuch z drugorzędną grupą Combeynot 3155 m.

b) Łańcuch pd. wyrasta na wsch. w widłach Gyr i Onde grzbietem Boeufs Rouges, łączącym się zwęzłem les Bans 3669 m. Dalej ku zach. łańcuch ten tworzy szereg grup aż do la Muselle 3463 m. Przełęcz Valsenestre 2634 m stanowi niewyraźną granicę granitów Pelvoux, poza którą grzbiet przedłuża się poprzez grupę le Rochail 3070 m ku synklinie Ornon 1338 m i dalej ku masywowi Taillefer.

c) Zwornik Roche Faurio na pn. łączy się z węzłem les Bans na pd. wielką poprzecznicą łańcucha centralnego o długości około 10 km. Pomiędzy lodowemi szczerbami Col des Ecrins 3415 m i Col des Avalanches 3511 m masyw Pelvoux przekracza 4000 m wzniesieniami w grupie Ecrins: Pic Lory 4083 m w grani głównej i Barre des Ecrins 4103 m w bocznej grani ku wsch. Na pd. wznosi się Pic Coolidge 3756 m i dalej grań obniża się na długości około 2 km do 3100—3200 m, przypierając do potężnego muru Ailefroide 3958 m, zakończonego na wsch. turniami Mt Pelvoux 3945 m, które dzięki swej wysokości względnej nad nisko położoną polaną Ailefroide dały swego czasu nazwę całemu masywowi. Krótka grań du Sélé łączy Ailefroide z grzbietem Boeufs Rouges i grupą Bans.

Leżąca na pd. od les Bans grupa Aupillous 3506 m zamyka się przełęczą Sellar, która znajduje się na osi dolin Onde i Valgaudemar i stanowi w ten sposób pd. granicę Pelvoux —.

Przy takiem ustawieniu grani masyw Pelvoux charakteryzuje mnogość rozległych ścian równoleżnikowych. Materjał stanowi granit alkaliczny i wystawione na słońce ściany pd. posiadają zazwyczaj skałę względnie mocną, ostro skrzesaną. Od pn. lodowce podchodzą najczęściej wysoko i ściany są niższe, głębiej rzeźbione i bardziej kruche. Wyjątek stanowi pn. ściana muru Ailefroide—Pelvoux, której wzniesienie względne ponad lodowcami jest b. znaczne. Profil grani jest wyrazisty, głębokie szczerby akcentują samodzielność szczytów, otoczonych licznemi turniami.

Wyjścia poważne prowadzone są naogół ścianami, gdyż granie są przeważnie bądź dostępne bez większych trudności, bądź, przeciwnie, przedstawiają gwałtowne uskoki, niedające prawie żadnej możliwości ich przejścia. Istnieje wiele szczytów wogóle trudno dostępnych, na które prowadzi jedyna droga, to też warunki powrotu są utrudnione i wymagają niejednokrotnie większej ilości czasu niż wyjścia, i nieraz częstych zjazdów. Jest to zresztą wybitne przeciwieństwo charakteru Alp i Tatr; gdy w Tatrach możliwy jest prawie zawsze powrót łatwy i krótki, w Alpach często liczyć na to nie można.

Doliny wewnętrzne masywu są erozyjne, lecz przebijają wzdłuż tektonicznych szczelin i wcinają się głęboko, co powoduje znaczną względną wysokość szczytów (do 2500 m). Vénéon na zachodzie i Vallouise na wschodzie tworzą w swych górnych partjach rozległe kotły zeszczuplałych dziś lodowców, które zalegają naogół już tylko późniejsze doliny wiszące.

Warunki klimatyczne masywu są nader korzystne. Na skutek wysunięcia ku pd., średnia roczna ciepłota na wysokości 1000 m. wynosi 8° C. Średnia 0° znajduje się na 2500 m. Wpływy Atlantyku dają się jeszcze odczuwać, lecz wiatry zachodnie są już osuszone i w La Bérarde wysokość opadów dochodzi do 924 mm.

Wiatr pd. zastępuje foehn szwajcarski, okresy trwałej pogody istnieją przy wietrze pn. i wsch.

Stan zaśnieżenia w górnych partjach zależy wyłącznie od pogody, naogół jednak ściany pn. są zawsze mniej lub więcej zaśnieżone i olodzone. Warunki zi-



MAPKA ORJENTACYJNA MASYWU PELVOUX

Podziałka 1:200000

rys. H. Hoffman

mowe wpływają przedewszystkiem na przekraczalność szczelin brzeżnych i lodowce. Warunki przejścia na tych ostatnich są niejednokrotnie zmienne, szczególnie jeżeli chodzi o małe lodowce, zamknięte w ciasnych kotlinach. Typowych przejść o charakterze lodowo-śnieżnym jest b. niewiele; przeważa typ wyprawy skalnej.

Ruch turystyczny ogniskuje się głównie w Grenoble i Briançon, w dwóch Sekcjach C. A. F. i licznych miejscowych klubach. Kilka wsi górskich stanowi dogodne punkty zaopatrzenia, względnie wyjścia. Z nich największe znaczenie posiada centralnie położone La Bérarde na wysokości 1700 m w górnej części Vénéon, oddalone o 80 km od Grenoble. Schroniska są zbudowane b. planowo. Kilka z nich (l'Aigle, Promontoire, Planchard, Caron) położonych jest na wysokości 3200—3500 m. Nieco gorzej wyposażona jest w schroniska część pd. masywu.

Wspaniałe ściany — najwyższe w masywie — otaczające Glacier Noir (Ecrins, Ailefroide) wymagają biwaków pod skałą przed wyjściem, lub długiego nocnego podejścia z nisko leżącego schroniska Cezanne (1870 m). Tylko nieliczne przejścia przez grań są sztucznie udostępnione: Clot des Cavales, Col du Temple.

Historja masywu jest młoda i wkracza obecnie w okres dojrzałego rozkwitu. Rozpoczyna ją rok 1828 i wyjście kpt. A. Duranda na jedną z turni Mont Pelvoux. W 20 lat później astronom Puiseux osiąga jej główny szczyt, podówczas za najwyższy punkt Francji poczytywany.

Przybycie Anglików przypada na lata 1860—65. Whymper, Walker i Moore z Chrystjanem Almerem i Michelem Croz'em zdobywają pn. ścianę Barre des Ecrins w 1864 r.; w parę lat później rozpoczyna zwiedzanie masywu pastor Coolidge. Z Francuzów H. Duhamel i Boileau de Castelnau przypuszczają siedmiokrotnie szturm do Meije. Szczyt pada w sierpniu 1877 roku[1]).

W osiem lat później bracia Zsigmondy i Purtscheller przechodzą całą jego grań, lecz przy próbie przejścia pd. ściany ginie Emil Zsigmondy i problem ten będzie czekał aż do 1912 r. na trójkę Dibona-Mayer-Rizzi.

Wyczerpanie się problemów w Mt Blanc zwraca po wojnie uwagę alpinistów na Pelvoux. Bracia Vernet, Dalloz, Chalonge, Choisy i inni otwierają szereg pierwszorzędnych wyjść. Obok popularnych dróg na Meije, Ecrins, Bans pojawiają się nowe zdobycze, jak grań Pavé—Gaspard, Aiguilles de Soreiller, grupa Roche Méane—Tour Carrée, ściany: wsch. Pointe des Avalanches, pd. Ecrins, zach. Dome de Neige des Ecrins, pn. Ailefroide, Col du Diable pn. żlebem i inne. Również uwagę alpinistów przyciągają grupy Olan i Arias. — Pośród nich mamy przejścia krótkie, jak Tour Carrée, wymagające 2 godzin interesującej wspinaczki skalnej, jak również prawdziwe wielkie wyprawy, jak np. droga Dibona-Mayer na Dôme de Neiges, wymagająca 12 godzin ciężkiej roboty w oblodzonej ścianie (powtórzona od roku 1913 tylko raz w roku 1925). Oczekuje również na zdobywców szereg nierozwiązanych jeszcze problemów — pn. ściany Meije, Rateau, Gaspard, Roche Méane, Roche Faurio, właściwa pn. Ailefroide i wielu innych, które niewątpliwie będą i nadal przyciągały rzesze alpinistów.

SKALNE DROGI

CZESKA TURNIA. I. w. pn. ścianą. S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, dnia 23 lipca 1930 r.

Wejście w skały nieco na pr. od linji spadku wierzchołka, poniżej nyży, nakrytej zielonemi przewieszkami. Występującą w ścianie depresją ukosem w l. (nie obniżając się do towarzyszącej nam z l. strony rynny) pod koniec przez pionową ściankę na trawiasty zachód (30 m). Zachodem w pr., poczem skośnie w pr. wgórę do początku płytkiej rynny (30 m), nią wgórę (40 m), poczem trawers w l. i przez

[1]) Por. «Taternik» z 1928 r., str. 25.

ściankę na płytowy, trawnikami okolony taras z wielkim blokiem pośrodku. Od bloku w pr. i pr. stroną płytowego zacięcia, a gdy się wygładza, przez pr. jego ściankę, na trawiasty stopień. Ze stopnia w pr. na trawiasto-skalistą półkę, nią w l. popod przewieszonemi ściankami i poprzez stopnie skalne ukosem w l. na wierzchołek Czeskiej Turni. (1 godz.) Droga dość trudna.

SMOCZY SZCZYT. I. w. pd. ścianą. Podpisani, dnia 1 sierpnia 1930 r. Pd. ściana Smoczego Szczytu nie kulminuje w wierzchołku, lecz w turniczce położonej nieco na pd. odeń (turniczka ta w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 14, mylnie jest oznaczona jako szczyt). Z turniczki tej spada b. strome żebro, zatracające się w dolnej części: zasadniczą linją drogi jest właśnie owe żebro.

Wstęp na ścianę, wprost w linji spadku wzmiankowanej turniczki, w miejscu, gdzie piarg podchodzi najwyżej (kopczyk). Jasnemi, wymytemi skałami w l. do ogromnego, zdala widocznego zachodu i nim do jego końca, skąd przez dwumetrowy pionowy próg na otwartą ścianę, którą w górę (7 m) pod przewieszony krótki kominek (najtrudniejsze miejsce). Nie wchodząc do niego, poziomy trawers w l. do początku zacięcia. Nim wgórę (krótko) i w pr. do kominka, z którego w pr. i okraczając blok, na krawędź żebra. (Od zachodu 25 m; tę część drogi należy przejść jednym ciągiem.)

Teraz, obchodząc żebro z pr. strony, na ogromną, silnie spękaną płytę, którą wgórę wskos w l. do zacięcia, i niem wgórę. Po pewnym czasie do nowego zacięcia z pr. strony i niem do sporego graniastosłupa odpękniętego od pr. ściany. Stąd szerokim i niezbyt stromym kominkiem dalej wgórę, porzucając go w miejscu, w którem otwiera się możliwość wydostania się na żebro. Następuje teraz krótki, b. wąski, przewieszony kominek. Wchodzimy do niego, lecz nie pokonywując przewieszki, trawersujemy z niego w pr. i po blokach wskos wgórę na ogromną litą płytę. Obchodzimy ją z początku z pr. strony, poczem wgórę i znów na krawędź żebra. Teraz kruchym kominkiem wprost wgórę na grań i w l., poprzez na początku wspomnianą turniczkę (4 m) na szczyt (9 m). (4 godz.).

Droga b. trudna i piękna. Nieustanna wspinaczka po litej skale. B. Chwaściński W. Ostrowski

KOŁOWA SZCZERBINA. I. w. od wsch. S. Bernadzikiewicz, J. T. Jabłoński i A. Kenar, dnia 13 sierpnia 1930 r.

Z przełęczy spada ku wsch. głęboko w skały wcięty żleb, przerwany dwoma 30-to metrowemi, częściowo przewieszonemi progami. Poniżej dolnego progu rozszerza się on i łączy ze żlebem spadającym z Modrej Ławki.

Drogą Nr. 1153 Przew. J. Ch. i M. Ś. do stóp Modrej Turni i płytowemi stopniami pod pierwsze spiętrzenie żlebu. Próg ten przecina z l. strony stroma rynna. Ukosem w l. na stopień u początku rynny i nią (b. trudno) wprost wgórę na pochyły piarżysty taras nad progiem. Piargiem do stóp drugiego progu, ponad który pr. ścianą żlebu, początkowo w pr. przez gładkie płyty, poczem w l. kruchemi półkami i rynienkami, wreszcie trawersem w l. na stopień nad progiem.

Tu żleb przekształca się w głęboką rynnę, którą można wydostać się wprost na przełęcz. Ze względu na luźno zaklinowane bloki pod samą przełęczą, wspinamy się rynną tylko parę m, poczem l. ścianą wchodzimy na grań o 8 m na pd.-zach. powyżej przełęczy. Droga, za wyjątkiem opisanej b. trudnej rynny — dość trudna.

INNE OPISY p. str. 60—66.

ITINERARJA

I. w. zim. pn.-wsch. ścianą *Młynarza*.

Podpisany z J. Honowską i Z. Krókowską, dnia 12 kwietnia 1928 r. — Polana pod Żabiem 4h 45', most 1224 m na Białej Wodzie 5h 30', pod 40-metrową ścianą trawiastą 8h 10'—8h 40', turniczka w ścianie 9h 55', pn. grań Młynarza 12h 10'—13h 20', Mały Młynarz 13h 50', Żabi Staw Białczański Niżni 15h 20', Morskie Oko 18h 10'.

Aż pod najwyższe partje ściany posługiwaliśmy się drogą na Małego Młynarza od wsch., opisaną w niniejszym zesz. «Taternika», opuściliśmy ją jednak ok. 100 m poniżej grani, aby osiągnąć pn. grań Młynarza w połowie — zapewne — odległości między szczytem Młynarza a Małym Młynarzem. W dolnym żlebie drogi (teren nadzwyczaj lawiniasty!) śnieg twardy, głęboki na kilka m. Wyjście ze żlebu na grzędę z jego l. strony: po nadzwyczaj stromym, osuwającym się śniegu (należało poprzez niego wbijać raki i dziób czekana w zmarznięte trawki). Zato trawersy z grzbietu grzędy pod trawiastą ścianę niezbyt trudne, całkowicie po dobrym

śniegu. Pokonanie owej ściany — jedyna trudność drogi letniej — nie nastręczało większych trudności, ściana bowiem, jako eksponowana ku pd., była wygrzana i niemal całkowicie wolna od śniegu; tylko uschłość trawy wymagała baczniejszej niż latem uwagi. Podobnie jak w lecie, teren ten musieliśmy pokonać jednym ciągiem, po związaniu trzech krótkich lin (od stóp ściany do najbliższego miejsca asekuracyjnego trzeba przejść conajmniej 45 m). Powyżej nadzwyczaj strome lecz dość pewne śniegi (wciąganie się na czekanie), poza tem teren zupełnie zimowy, ale niezbyt trudny. Dopiero na samej górze, próba wyjścia letnią drogą w kierunku Małego Młynarza byłaby zbyt ryzykowną: na bujnych, b. stromych i rozległych upłazach leżały wielkie masy rozmiękłego i słabo zespolonego z podłożem śniegu, grożące nieuchronną lawiną. Zatem b. niebezpieczny i nieprzyjemny trawers skośnie w l. ku górze — upłazami, na których tu znowu niewielka ilość śniegu nie dawała dostatecznego oparcia, gdzie zatem można było polegać właściwie tylko na zębach raczych i dziobie czekana — poczem na grań l. odnogą najwyższego żlebu (pod koniec twardym śniegiem w skalistym terenie). Grań pn. Młynarza w obie strony zupełnie łatwa, a w miejscach skalnych już bezśnieżna. Zatem, bardziej wygodne niż marsz wgórę, zejście na Małego Młynarza, poczem — b. łatwym i bezpiecznym terenem (zjazdy po śniegu) — wprost w Dolinę Żabich Stawów Białczańskich.

Wyprawa korzystała z wyjątkowo przyjaznych warunków śniegowych (koniec długotrwałego okresu pogody) — i tylko dlatego była wykonalna — mimo tego jednak stanowiła przedsięwzięcie całkowicie zimowe, trudne, nadzwyczaj urozmaicone i technicznie niesłychanie ciekawe. Pogoda miała już charakter wczesnowiosenny: odwilż i silną insolację przerwał tylko koło południa przelotny opad w postaci krup.

J. A. Szczepański

SPRAWY SEKCJI

Stworzenie Funduszu Alpinistycznego.

Doroczny Walny Zjazd Delegatów P. T. T., odbyty w Bielsku w dniu 10 maja b. r. uchwalił jednogłośnie — na wniosek Sekcji — stworzenie «Funduszu alpinistycznego im. Mieczysława Świerza». Celem funduszu jest «finansowanie całkowite lub częściowe wypraw taternickich w góry obce, i to tak odkrywczych jak i treningowych» — jego źródłami mają być: «a) dotacje coroczne budżetowe z funduszów Sekcji Turystycznej P. T. T., Zarządu Głównego P. T. T. i Oddziałów P. T. T.», «b) subwencje obce, c) dary». Szczegółowy regulamin zarządu tym funduszem opracuje Zarząd Główny P. T. T. w porozumieniu z Zarządem Sekcji.

Fundusz ten wynosi obecnie 1900 zł. Składają się nań: 1000 zł. uchwalone przez Zjazd Delegatów z tegorocznego budżetu T-wa, — 500 zł wpłacone z funduszów Sekcji, — 200 zł subwencji Oddziału Krakowskiego P. T. T., — i 200 zł, przelane, za zgodą ofiarodawców, z dotychczasowego «Funduszu uczczenia M. Świerza».

Wyprawa alpejska w 1931 r.

Ścisły komitet organizacyjny wyprawy — odbył szereg posiedzeń i prowadzi akcję przygotowawczą w ten sposób, aby wyprawa mogła wyruszyć z Polski już w pierwszej połowie lipca b. r. Czynione są starania o uzyskanie ulg w przejeździe koleją do Francji, oraz o bezpłatne paszporty i t. p. Dokładny program działalności wysokogórskiej został już również opracowany. W związku z podjęciem tej wyprawy ulega przesunięciu termin XXII Walnego Zgromadzenia Członków. O jego dacie i porządku dziennym zawiadamia osobna wkładka do nin. zeszytu «Taternika».

Nowi członkowie.

Pp. inż. Jan Kiełpiński (Kraków) i mjr. Józef Matecki (Warszawa) zostali przyjęci w poczet członków Sekcji.

Z TATR

Kronika zimowa 1930/1 r. (zestawił W. Paryski).

Szczerba w Giewoncie. I. w. z. od pn.*: J. Sawicki, 7 kwietnia.

Gąsienicowa Turnia. Próba I. w. z. pn. ścianą: Chołodziński, W. Orłowski i S. Siedlecki, 8 kwietnia.

Zawratowa Turnia. Prz. z. zach. grani: M. Gworek i S. Siedlecki, 2 lutego. — Próba I. w. z. pn.-wsch. ścianą: J. Kiełpiński i Z. Korosadowicz, 4 stycznia.

Z a m a r ł a T u r n i a. W. z. od pn. i z. z. na Kozią Przełęcz: Z. Korosadowicz i W. Paryski, 2 kwietnia.

K o z i e C z u b y. I. w. z. pn. ścianą* i z. z. na Kozią Przełęcz: B. Czech i J. Gnojek, 26 kwietnia.

K o s z y s t a. I. w. z. pn. granią: W. Paryski i S. K. Zaremba, 17—18 kwietnia.

W o ł o w a T u r n i a. II. w. z.: dr. J. Freyer i dr. D. Reichart, 26 kwietnia.

S p a d o w a P r z e ł ą c z k a [1]). I. w. z. (od pd.-wsch.): Z. Korosadowicz, 9 kwietnia.

C z e s k a T u r n i a. Próba I. w. z. (II. w. z. na Spadową Przełączkę): S. Bernadzikiewicz i Z. Korosadowicz, 10 kwietnia.

Ś n i e ż n a K o p a. I. prz. z. pn.-wsch. grani. — Z a s ł o n i s t a T u r n i a. I. w. z.: K. Narkiewicz-Jodko, 19 marca.

Ś r e d n i a T u r n i a. I. w. z. (od pn.-zach.): tenże, 7 marca.

J a w o r o w y S z c z y t. I. w. z. pd.-zach. ścianą*: S. K. Zaremba, 29 grudnia.

L o d o w a P r z e ł ę c z W y ż n i a. I. w. z. i I. prz. z. (z pn. na pd.)*: H. Mogilnicki i W. Stanisławski, 28—29 grudnia.

NOTATKI

Wypadek dra Piotrowskiego. Świetny sportowiec, prezes S. T. P. T. T., dr. Kazimierz Piotrowski, uległ w dniu 9 maja b. r. na lotnisku krakowskiem w Rakowicach ciężkiemu wypadkowi lotniczemu. Dr. Piotrowski został mianowicie przy oglądaniu defektu w podwoziu awjonetki (na której odbywał treningowe loty przed zamierzonym rajdem na półwysep Bałkański) — uderzony śmigą w głowę i zraniony głęboko nad prawem uchem. Fatalny wypadek dra Piotrowskiego wywołał głęboki żal w najszerszych sferach sportowych w Polsce, łagodzony jedynie nadzieją szybkiego powrotu dra Piotrowskiego do zdrowia i do czynnej pracy około rozwoju sportu polskiego.

Jadwiga Toeplitz-Mrozowska. Na wiosnę b. r. wygłosiła w Warszawie, Lwowie i Krakowie odczyty na temat swej podróży do Pamirów, odbytej w 1929 r.— Jadwiga Toeplitz-Mrozowska, przed wojną świetna artystka teatralna, po wojnie (od 1919 r.) znana podróżniczka azjatycka. Śladami gen. Grąbczewskiego dążyła ekspedycja włoska — prowadzona i finansowana przez p. Toeplitz — ekspedycja, mająca wprawdzie cele ściśle geograficzne, ale z uwagi na teren, w którym się przedewszystkiem poruszała, zmuszona przekraczać również szereg wyniosłych, częściowo ośnieżonych przełęczy jak np. Akbaital 4595 m, Koiteseg 4316 m, Maz 4400 m i i., — przyczem w dorzeczu Ak-suk zwiedzająca również teren dotychczas niezbadany («Dolina Włoch») i dokonująca pierwszego turystycznego przejścia przełęczy, nazwanej później Przełęczą Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej. Badaczka zapowiada wydanie obszernego dzieła o swej pięknej i godnej uwagi wyprawie, tymczasem ogłosiła już z niej zwięzłe sprawozdanie p. t. «La prima spedizione italiana atraverso i Pamiri» (Reale Società Geografica Italiana, Roma 1930).

Błąd dra Fancka. «Monte Santo» (1926) było arcydziełem, «Białe Piekło» (1929) jeszcze: filmem znakomitym — «Burze nad Mont Blanc» (1930) już tylko: filmem sugestywnym pejzażowo, ale zarówno fabularnie jak i w wyrazie artystycznym, filmem chybionym.

«Monte Santo» było filmem górskim. Filmem górskim była mimo wszystko również opowieść z Palü. Opowiastka z Mont Blanc ma góry właściwie tylko jako przyczepkę. Góry te podaje Fanck wspaniale: nie widzieliśmy jeszcze na ekranie takich lodowców i turni, takich chmur i takiego słońca. Pękają mosty śnieżne i huczą lawiny: słyszymy je (rumor w aparaturze) i to, że je «słyszymy», odbiera im urok grozy lawin z Palü. Słyszymy głosy aktorów: banalne słowa wśród zniekształcających wrażenie hałasów. Dźwiękowość «Burz nad Mont Blanc» jest smutną koniecznością dzisiejszych filmów.

W ostatnim obrazie Fancka niema alpinistów: jest meteorolog w schronisku pod wierzchołkiem Mont Blanc (w rzeczywistości w schronisku na Grand Mulets; fachowa krytyka niemiecka wykazuje w filmie więcej takich «przestawień»; naszem zdaniem, nie mają one jednak większego znaczenia: fikcje tego typu uważamy za zupełnie dopuszczalne i nawet różne drobne przewinienia techniczne

---

[1]) Nazwę tę nadajemy przełączce między Niżnemi Rysami, a Czeską Turnią. Równocześnie, dla bocznej, pn. gałęzi Doliny Czeskiej, organiczonej graniami Czeskiej Turni, Niżnych Rysów, Żabiego Szczytu Wyżniego i Młynarza, wprowadzamy nazwę: S p a d o w a D o l i n k a *(Red.)*.

można reżyserowi łatwo wybaczyć; nikt się przecież z filmów nie będzie uczył techniki alpinizmu) — jest profesor-astronom i jego córka-asystentka, jest lotnik... Sepp Rist wygląda równie «fotogenicznie» jak Diessl, ale gra znacznie odeń gorzej; Leni Riefenstahl jest cieniem tancerki Diotimy; ewolucje lotnicze nie dorównują lotom nad Palü. Z tem wszystkiem, ogólny poziom filmu jest jeszcze b. wysoki — nieskończenie wyższy od przeróżnych «narciarskich» «Synów białych gór» i «Białych nocy» — i obraz jako całość jest mimo wszystko wysoce zajmujący, kulturalnie podany, miejscami wprost świetny (cytowane już zdjęcia chmur, dalej sceny w obserwatorjum, narciarska «pogoń za lisem» i t. d.). Tylko nie czuje się w tym filmie — gór.

Ale jak oznajmia W. Bing w «Der Bergsteiger» z lutego 1931 r. — Fanck wcale nie chce tworzyć filmów górskich, jeno filmy «normalne», z górami jedynie jako tłem. Otóż tę ostatnią «ideę» «Burze nad Mont Blanc» realizują w zupełności. Z niej przecież wynika niepodzielnie — pozornie tak niezrozumiałe — cofanie się artystyczne ostatnich filmów twórcy «Świętej góry». Nie uda się bowiem stworzyć dzieła sztuki związanego z górami, o ile zechce się te góry ograniczyć do ram obrazu. Jeśli zatem Fanck w krótkim czasie nie zmieni swego programu — jego rola artystyczna jest już skończona. *(jaszcz)*

Nowe koleby w Tatrach. Zawdzięczając uprzejmości kilku taterników szereg nowych informacyj o kolebach tatrzańskich, podaję narazie trzy z nich do wiadomości ogółu (dwie pierwsze informacje od dra T. Gluzińskiego, trzecia — od inż. Z. Hetpera):

S t r z e l e c k a K o l e b a. W miejscu, gdzie myśliwska perć, opisana w I tomie Przew. J. Ch. i M. Ś. pod N-rem 45, przyp. 2, obchodzi spodem najniższą ostrogę pd.-wsch. ramienia Jaworowego Szczytu, leży (o kilka m od perci) koleba, nie należąca wprawdzie do pierwszorzędnych, lecz pozwalająca jednej osobie leżeć wcale wygodnie i dająca znakomite schronienie przed deszczem. [Miejsce to można osiągnąć również z «nowej ścieżki», pnąc się stromym trawiastym stokiem, odchylającym się w pr. od drogi, opisanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. w przypisku do N-ru 840]. Wylot koleby skierowany jest na pd., najbliższa woda znajduje się dopiero przy Siwych Stawach.

H l i ń s k a K o l e b a jest obszerna, wyścielona, w zasiągu kosówki i znakomicie zabezpieczona od deszczu; należy do najwygodniejszych schronów w Tatrach, jest jednak daleka od wody (w Hlińskim Potoku; 5 min.). Dojście: Ścieżkę, wiodącą dnem Doliny Hlińskiej, opuszczamy, skręcając ku pn., nie dotarłszy do równinki 1822 m, t. zn. znajdując się jeszcze poniżej linji spadku Wielkiego Ogrodu. Wśród traw i kosówki zdążamy kilka min. w stronę ramienia Koprowego Wierchu — ku gromadzie zdala widocznych i potężnych głazów, wśród których — na wys. ok. 1800 m — leży nasza koleba.

F u r k o t n a K o l e b a, b. łatwa do odnalezienia, leży nad Wielkim Stawem Furkotnym Wyżnim (2154 m), tuż na zach. od jego najbardziej pd. punktu. Wylot ma zwrócony ku wsch., strop solidny, dobrze zabezpieczający od deszczu, dno zrównane i wyścielone darnią, niestety przedzielone na dwa poziomy wielkim głazem, niedającym się wyważyć bez dźwigni. Wyszukana i wyporządzona 14. VIII. 1927 przez Z. Hetpera i R. Peszkowskiego, jednak niedokończona. Domaga się obudowania frontu i zatkania tylnego okna, powodującego silny przewiew. Narazie mieści 2—4 osób, lecz posiada warunki na pierwszorzędną kolebę dla 5—6 osób. Wada: wielka odległość od kosówki.

W. Birkenmajer

O Świstówce w 1870 r. W pierwszem wydaniu swego Przewodnika (na str. 140) pisze W. Eljasz: «Każdy idący tą doliną (Roztoki) niech zauważy szczegół, t. j. skałę Świstówki... wznoszącą się nad doliną najbardziej spadzistą w całych Tatrach, bo pod kątem 70°, na której się ani źdźbło nie utrzyma, gdy na przepaściach Gierlacha, Krywania o 60° pochyłości jeszcze się tu i owdzie trawnik pokazuje». *(hh)*

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.